

nadodrże

ZIELONA GÓRA 22 I - 4 II 1989 R.
ROK XXXIII NR 2 [685] CENA 40 ZŁ

CZYTELNIJA
DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

GDZIEKOLWIEK ZIEMIA JEST SNEM...

Twarzą do ściany

DLA KOGO GRAMY?



SCENY *mito*rne

CHORA WIEŚ

Halina Ańska

Dom jakich na wsi wiele. W tyle obora, chlew i wychodek. Obok sterta gnoju. Pośrodku podwórka studnia z wiaderem na łańcuchu. W kuchni wyhaftowana makatka: „Świeża woda zdrowia doda”.

Tymczasem kontrola sanitarna 820 studni wiejskich, tylko w 57 studniach wykazała wodę zdatną do picia. W 123 studniach określono wodę jako „niepewną”. Natomiast 615 studzien zawierają wodę nie nadającą się do picia.

Te przerażające dane pochodzą wprawdzie z województwa płockiego (przytaczam je za „Expressem Wieczornym”), ale można je przyjąć za alarm dla całego kraju. Wszędzie bowiem rolnik chce wybudować studnię, kopie gdzie chce. A że podwórka w większości gospodarstw są małe, studnie znajdują się w bliskim sąsiedztwie ścieków, dołów kłocznych i gnojowisk. Jaka jest woda, którą piją mieszkańcy tych domów, lepiej nie myśleć.

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej ustaliło, że dopuszczalna zawartość azotanów w jednym litrze wody wynosi 10 mg. Państwowy Zakład Higieny dopuszcza nawet 30 mg na jeden litr wody. W 615 studniach w płockich wsiach ta łagodniejsza norma przekroczona była dziesięciokrotnie!

Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Zielonej Górze stwierdza: „zły stan sanitarny rejonów narażonych na okresowe powodzie”, a około dwudziestu wiosek w pobliżu Odry zalicza do „miejsc o wysokim zagrożeniu epidemiologicznym”. Byłam kiedyś w jednej z takich wsi natychmiast po powodzi. Największym problemem był brak wody do picia. Studnie wypełniał brudny szlam.

Z azotanów i azotynów tworzą się związki silnie rakotwórcze. Tam gdzie zawartość ich w wodzie jest szczególnie duża, noworodki chorują na sinicę. Na tę chorobę, śmiertelną dla organizmów mniej odpornych, umierają częściej noworodki na wsi.

Trucicielem wody jest przemysł. Słyszysz się stale o ściekach z fabryk i różnych zakładów. Skazanie dostaje się do wody również z powietrza. Chrom, kobalt, nikiel, arsen, ołów i inne metale w postaci pyłów, spadają na ziemię i przedostają

się do wody. Wszystko to przenika z wodą do narządów wewnętrznych człowieka, gdzie prowadzi dalej swą niszczącą działalność.

Trucicielem wody jest również rolnictwo. Powszechnie używa się nawozów sztucznych. Bezkrytycznie stosuje środki niszczące chwasty i owady.

Tymczasem zawarte w środkach tych pestycydy — pochodne miedzi, cynku, rtęci i ołowiu, przenikają przez glebę do powierzchniowych, a nawet do głębszych zbiorników. Wszystko to ludzie wypijają.

Niebezpieczne dla zdrowia jest również zaprawianie ziarna. Biorąc wszystko to pod uwagę, należałoby wyszyć na makatce „Zła woda chorób doda”.

Woda i powietrze, dwa niezbędne warunki życia ludzi, zwierząt i roślin, są w województwie zielonogórskim katastrofalne. O tym, czym oddychamy, sama już wiele razy pisałam. W ogóle o skażeniach środowiska mówi się i pisze dość dużo, ale konkretnej poprawy nie widać. Czy dość ostra i interesująca dyskusja podczas plenarnych obrad Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Zielonej Górze też pozostanie wołaniem na puszczy?

Zanieczyszczenie środowiska powoduje pogarszanie się zdrowia ludności. Ludzie w naszym kraju chorują częściej, niż inni, zarówno w miastach jak i we wsiach. Chorób przybywa, a coraz trudniej o lekarstwo, lekarza i miejsce w szpitalu. Dużo prawdy jest w powiedzeniu, że „aby się leczyć trzeba mieć zdrowie”. Szerzą się choroby krążenia! 35 procent obywateli umiera przed osiągnięciem 60-go roku życia!

Lekarz wojewódzki Wiesław Kubański mówi o innym niepokojącym zjawisku: oto na wsi wzrasta umieralność mężczyzn w wieku 20-29 lat.

Traktorzyści dostają choroby wibracyjnej. Hodowcy zapadają na choroby odzwierzęce. Rolnicy i pracownicy o-



Koncert symfoniczny „Ad Matrem” z udziałem Michaliny Growiec (sopran), chóru „Cantores” WSP w Zielonej Górze oraz orkiestry symfonicznej Filharmonii Zielonogórskiej pod dyktando Czesława Grabowskiego (czyt. str. 6)
Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Dokończenie na str. 4

Godne miejsce dla książki

Ryszard Wilmiński, do niedawna dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie a obecnie szef Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, zapisał się w historii bibliotekarstwa gorzowskiego jako rzutki organizator, inicjator wielu nowych przedsięwzięć, a przede wszystkim — jak go zwano nieco żartobliwie — specjalista od inwestycji. Za jego to dyrektorowania powstało kilka nowych placówek upowszechniania książki, kilka zmodernizowano i odnowiono, o czym szerzej pisaliśmy w maju minionego roku. Przede wszystkim jednak w rekordowo szybkim tempie doprowadził dyrektor Wilmiński do gruntownego remontu zabytkowego budynku przy ulicy Sikorskiego, przylegającego do parku Wiosny Ludów, w którym w dawnych latach spacerowała cygańska poetka Papusza, nieśmiało zachęcając mieszkańców miasta do skorzystania z jej wroźb...

Ten budynek o charakterze willi, pochodzący z przełomu XIX i XX wieku, mieszczący po wojnie Prokuraturę Rejonową a następnie Wydział Rolnictwa i Leśnictwa UW — był bardzo potrzebny gorzowskiej kulturze, przede wszystkim na siedzibę Wojewódzkiej Biblioteki, mieszczącej się w ciasnych pomieszczeniach budynku przy ul. Łokietka. Toteż zaraz po przekazaniu go przez władze miejskie, w sierpniu 1977 roku przystąpiono do prac remontowych. Wpiew oczywiście dyrektor Wilmiński uzyskał pomoc finansową z Funduszu Narodowej Rady Kultury, milion złotych przekazał też m.in. Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze. Łączne koszty prac przekroczyły 30 milionów złotych.

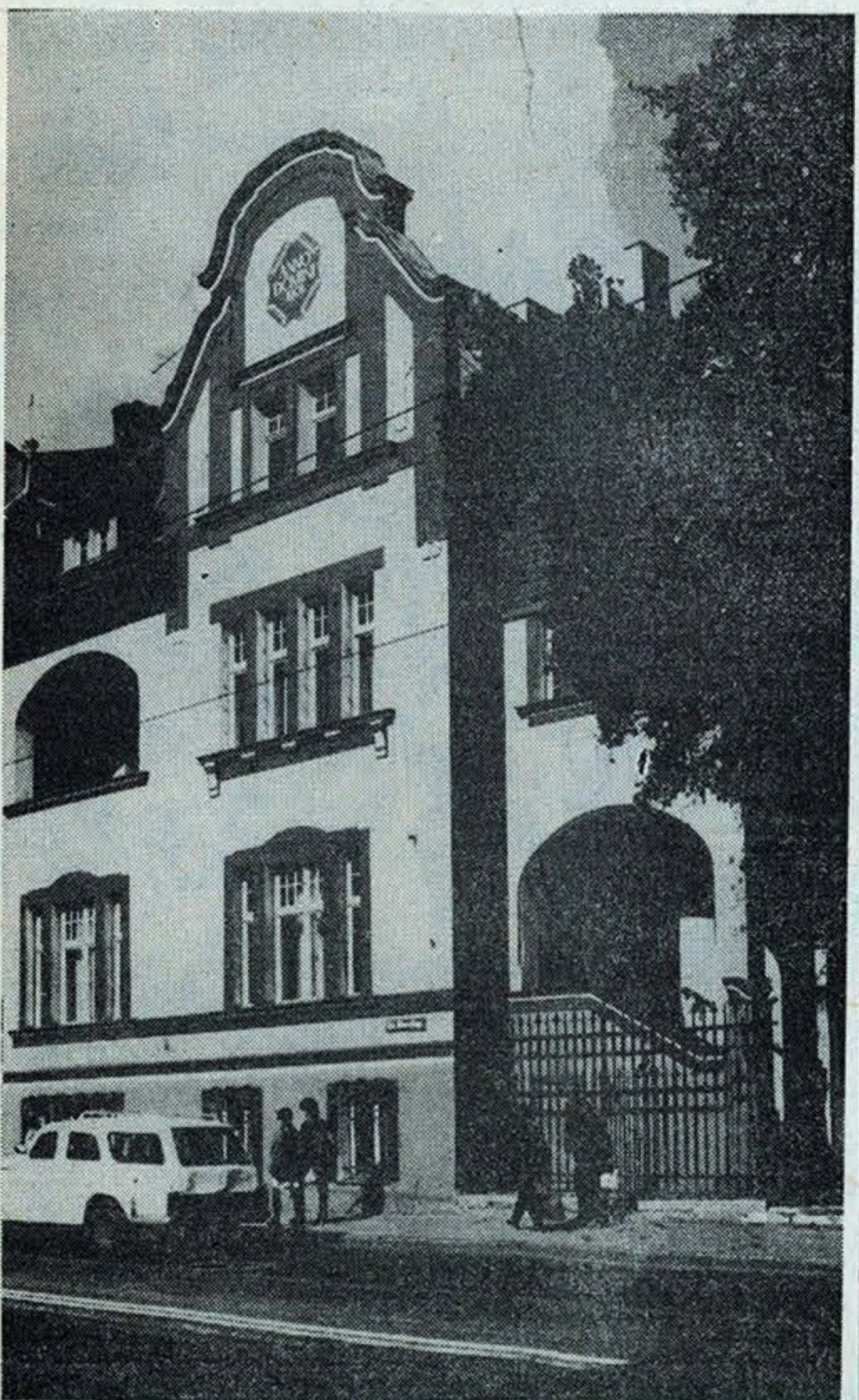
Przeprowadzając remont, zachowano piętym dla pierwotnego wystroju wnętrza, mającego dziś charakter zabytkowy i walory artystyczne. Jak napisała Lucyna Kotecka — „Najbardziej wartościowe wnętrza znajdują się na parterze. Szczególnie wart uwagi jest hall główny z belkowym stropem, pięknym kominkiem, secesyjną latarnią i żyrandolem, witrażem, malowidłem olejnym na ścianie. Wnętrze hallu uzupełniają reprezentacyjne schody z dekoracyjną balustradą, prowadzące na antresolę. Bogate wyposażenie posiadają też inne pomieszczenia parteru — dawna jadalnia z dębowym stropem i boazeriami oraz przylegająca weranda, a także przykryte podobnymi stropami — pokój i gabinet byłego właściciela, z ozdobnym piecem kaflowym. Pomieszczenia pierwszego piętra, służące pierwotnie celom mieszkalnym, posiadają znacznie skromniejszy wystrój, głównie w postaci gipsowych rozet na sufitach.”

Podczas prac remontowo-konserwatorskich spod tynku wyłonili się interesujące freski, które także pieczołowicie odnowiono. Wszystkie pomieszczenia wyposażono oczywiście w niezbędny sprzęt stylowy, harmonizujący z wystrojem wnętrza. I w październiku ub. roku można już było przekazać budynek do użytku. Ma on 1.163 m. kw. powierzchni użytkowej, urządzono w nim wypożyczalnię, czytelnice książek i czasopism, czytelnice regionalną, informatorium, dział instrukcyjno-metodyczny, gabinet zbiorów specjalnych oraz salę wystaw. Księgozbiór wypożyczalni liczy ponad 41 tys. woluminów a w czytelnicy można skorzystać z ponad 11,5 tys. woluminów. Ponadto Biblioteka dysponuje 327 tytułami prasy, zbiorem regionalistów w postaci wydawnictw, dokumentów życia społecznego, grafiki, rękopisów, kartografii i dzieł malarskich.

U wejścia do budynku umieszczono tablicę z podobizną Papuszy — poetki Cyganów polskich, mieszkającej w Gorzowie w latach 1955-1987.

Ta inwestycja nie rozwiązała niestety trudnej sytuacji gorzowskiego bibliotekarstwa. Stąd czyni się starania o przejęcie i adaptację budynku po byłym „Cezasie”, gdzie po prostu byłoby jeszcze więcej miejsca dla rozbudowujących się księgozbiorów. Jest to poza tym o tyle ważne, że coraz droższe książki uniemożliwiają ich nabywanie w księgarniach, toteż biblioteki mogą liczyć na zwiększoną liczbę czytelników korzystających z wypożyczalni. A do tego muszą być stworzone odpowiednie warunki.

KRZYSZTOF KLON



Nowa siedziba Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
Fot. MARIAN LAZARSKI

Nagrody Gazety Lubuskiej 1988

Już po raz trzeci z rządu Kolegium Redakcyjne Gazety Lubuskiej przyznało na wniosek czytelników doroczne nagrody i wyróżnienia. Są one wyrazem szacunku i uznania za nieprzeciętny trud w służeniu społeczeństwu, za pasję, odwagę i rezultaty działania ludzi prawdziwie mądrych i ofiarnych.

Laureatami dorocznej Nagrody Gazety Lubuskiej '88 zostali: Rada Miejsko-Gminna Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Słubicach (telewizor kolorowy z magnetowidem) Kazimierz Cieślak z Lubniewic (150 tys. złotych). Przyszło także 5 wyróżnień po 50 tys. złotych. Otrzymał je: Franciszek Graś z Drezdenka, Wiesław Janikula (pośmiertnie) z Bieganowa gm. Cybinka, Antoni Kosmowski z Zielonej Góry, Jan Lembas z Zielonej Góry, Adam Stawczyk z Żagania. Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym gratulujemy!

Mieszkania

Dla ludzi młodych to jeden z najważniejszych problemów w życiu. Tylko nielicznym udało się go pokonać w momencie życiowego startu. Większość trawli to życie, borykając się z różnymi kłopotami, w oczekiwaniu na cud. Bo do sfery cudów zaliczyć należy uzyskanie własnego mieszkania po wieloletnim oczekiwaniu. Są już tacy, którzy gotowi są ponosić systematyczne poważne świadczenia, byle gwarancję otrzymania własnego mieszkania otrzymali... ich dzieci. Nie jest to jednak metoda, którą można proponować wszystkim. Coś z tym dramatycznie rysującym się problemem trzeba zrobić. Zgłaszane są różne propozycje m.in. stworzenia rynku mieszkaniowego. Nikt tylko nie jest w stanie przewidzieć do końca społecznych konsekwencji, kiedy taki powstanie. Tymczasem prezes Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w rozmowie z reporterem GL powiedział, że w kolejce w tej spółdzielni od 1973 r. po klucze do własnego mieszkania czeka 900 członków, podczas gdy w ubr. spółdzielnia ta oddała do użytku tylko 30 mieszkań zbudowanych siłami własnego Zakładu Remontowo-Budowlanego. Był to najgorszy rok w 35-letniej historii ZSM! Nie ratują sytuacji gorsze niż planowane osiągnięcia innych spółdzielni mieszkaniowych w mieście. Już teraz wiadomo, że plan pięcioletni w budownictwie mieszkaniowym nie będzie wykonany. Budowlani tłumaczą swoje niepowodzenia brakami cementu i innych materiałów potrzebnych do budownictwa. Jest to tylko część prawdy. Natomiast prawdą jest, że istniejąca sytuacja na dłuższą metę tolerowana być nie może.

Uwaga — miny!

Próby przyhamowania inflacji prowadzące się dotychczas najczęściej do kolejnych (zapowiedzianych lub nie) podwyżek cen spotykają się z nerwowymi reakcjami ludzi, którzy „parzą” pieniądze. Ostatnio obserwowaliśmy to na

przykładach cukru i benzyny, które wykupywano nadmierne. O ile cukier może się przechować do sezonu letniego, kiedy to rozplynie się w sokach i powidłach, o tyle gorzej jest z benzyną, przechowywaną nie tylko w garażach, ale też w piwnicach, szopach i innych skrytkach. Dawno już nie żyliśmy na obszarach tak podminowanych! A o nieszczędności nie trudno. Ostatnio prasa doniosła: spłonął „maluch” wraz z właścicielem, rozpoznano tylko trzy spalone kanistery.

Coś się zmienia?

Wraz z wejściem w życie od Nowego Roku Ustawy o działalności gospodarczej stosowne urzędy w Zielonej Górze i Gorzowie odnotowują spore zainteresowanie możliwościami uruchomienia własnego interesu. Zgłoszenia i wydawanie zezwoleń na działalność rzemieślniczą, handlową i usługową załatwiane są bez większych zakłóceń, na razie jednak efektów tego nie widać gołym okiem. Miejmy jednak nadzieję, że to się zmieni. Wyrazem zmieniającej się sytuacji jest wzrost liczby banków. W samej Zielonej Górze obok już istniejących NBP i PKO powstały filie Wielkopolskiego Banku Kredytowego i Zachodniego Banku Kredytowego. Przy Alei Wojska Polskiego wyrósł w ciągu trzech lat nowy i imponujący obiekt bankowy. Nie widać tak jeszcze przejawów bankowej konkurencji, ale może coś z tego wyjdzie dla poprawy kondycji zdeprecjonowanej złotówki?

70 rocznica Powstania Wielkopolskiego

Rozpoczęły się obchody 70 rocznicy Powstania Wielkopolskiego, jednego z naszych historycznych, które nie poniosło klęski. W Wolsztynie na gmachu miejscowej poczty, w którym w czasie Powstania mieścił się sztab oddziału, odsłonięto z tej okazji tablicę pamiątkową poświęconą dwóm wybitnym ludziom tego Powstania: Stanisławowi Śliadzie i Stanisławowi Tomiakowi. Pierwszy urodzony w pobliskiej Błotnicy w okresie stycznia i lutego 1918 r. dowodził operacjami związanymi z wyzwoleniem Rakoniewic, Rostarzewa, Kopanicy, Kargowej, Babimostu i kierował obroną tzw. linii Obrzy. Drugi po powrocie z frontu I wojny światowej dowodził kompanią wolsztyńską w czasie walk o Kramsko, Podmokle i Babimost. W uroczystości udział wzięły rodziny obu nieżyjących już dowódców powstańczych, weterani walk o polskość ziem nadodrzańskich, a także żyjący uczestnicy powstania: Władysław Chalubka, Antoni Wierzbicki, Antoni Nowacki. Po odsłonięciu tablicy odbyła się uroczysta również akademii, którą przygotował społeczny Komitet pod przewodnictwem mec. Antoniego Kuty. W przeddzień uroczystości przedstawiciele władz miasta z naczelnikiem Bogdanem Kaczorowskim złożyli wizytę ostatniej piątki żyjących jeszcze na terenie miasta i gminy Wolsztyn b. powstańców wielkopolskich — prócz już wymienionych — tak

że Marii Anders i Zofii Wali-górze.

X Konferencja Chorągwi ZHP im. WOP

W Zielonej Górze odbyła się X Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Chorągwi Zielonogórskiej ZHP im. Wojsk Ochrony Pogranicza. Konferencja, którą prowadził hm PL Zbigniew Szeluch odbywała się w podwyższonej temperaturze. W dyskusji padło wiele pytań, na które poszukiwano odpowiedzi, m.in. jakiego człowieka ZHP ma wychowywać? Jak kształtować warunki samorealizacji? Jak uspołecnić harcerstwo? Czy ZHP ma być organizacją elitarną czy dostępną dla wszystkich? Dyskutowano również o problemie rozwoju harcerstwa i ofercie programowej zwłaza dla harcerzy starszych, których liczba wciąż maleje. Obecnie ZHP przestaje już być organizacją młodzieżową a zamienia się w dziecięcą. Świadczy o tym liczba: 12 tys. uczniów i harcerzy oraz 2,5 tys. harcerzy drużyn starszoharcerskich. Większość uczniów, zwłaszcza w szkołach średnich nie należy do żadnej organizacji. Zwrócono też uwagę na brak aktywnej kadry, na potrzebę możliwie najlepszego szkolenia instruktorów oraz szukania propozycji atrakcyjnego spędzania wolnego czasu. Odrębny problem to baza letniego wypoczynku, która jest stara i zniszczona. Jej odnowienie to kolejne zadanie nie tylko dla harcerzy w obecnej

sytuacji ekonomicznej kraju. Do nowych wojewódzkich władz związku wybrano: hm. Edwarda Sobańskiego — na Komendanta Chorągwi Zielonogórskiej ZHP, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej ZHP został hm. PL Henryk Stanisławski. Natomiast Przewodniczącym Komisji Instruktorskiej Chorągwi wybrano hm PL Stanisława Wasylkowską — Łojko.

Zaprosili nas

Tym razem zaczniemy od podziękowań: mgr Antonie Grzegorzewskiej za serdeczne słowa dotyczące wzajemnej współpracy w czasie pełnienia przez nią funkcji Prezydenta Miasta Zielonej Góry oraz za życzenia noworoczne, które od wzajemniamy. Pan Jerzy Jędrzejowski, zdobywca I nagrody w konkursie „Nadodrza” pt. „70 lat niepodległości Polski” nadesłał nam pozdrowienia z udanych czasów w Karkonoszach, które stanowiły ową nagrodę. Zaprosili nas: BWA w Gorzowie i BWA w Zielonej Górze na otwarcie wystawy XVI Przeglądu Twórczości Plastyków woj. gorzowskiego i zielonogórskiego 88; Galeria „Pod Dziekanami” AWF i BWA w Gorzowie na otwarcie wystawy Janusza Rosia i Ryszarda Sapkowskiego „Wideoepigramy”; Rada Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich w Zielonej Górze na seminarium doc. dr hab. Jerzego Brzezińskiego nt. „Aktualne problemy kultury języka polskiego.”

Muzeum Odry

To już nie tylko idea, to Muzeum się rodzi. A więc Muzeum przestrzenne, którego ogniwa wyciąga kilkusetkilometrowy szlak historyczno-turystyczny, a które nie wymaga budowy obiektów, osobnej administracji, dyrekcji itp. Takie właśnie muzeum zaproponował przed trzema laty na łamach „Perspektyw” i w programach radiowych dziennikarz Katowickiej Rozgłośni PR Jerzy Kultuniak. Idea znalazła sprzymierzeńców w wielu środowiskach. W naukowym (Instytut Śląski w Opolu i Instytut Zachodni w Poznaniu), muzealnym, archiwalnym, wśród działaczy towarzystw regionalnych, instytucji związanych z gospodarowaniem Odrą, zwłaszcza w „Zegludze na Odrze” Poparcia udziałała Sejmowa Komisja Kultury. Ideę Muzeum Odry zaaprobował Ministerstwo Kultury i Sztuki. Pozytywnie odniosły się do niej władze administracyjne i polityczne województw nadodrzańskich. Upowszechniły te idee prasa, radio i telewizja. W lipcu 1988 roku w Zamku Książąt Głogowskich w Głogowie, siedzibie miejscowego muzeum, otwarta została pierwsza stała ekspozycja w ramach Muzeum Odry. Pod koniec listopada ubr. Racibórz zaprosił na wystawę czasową zatytułowaną „Śniła mi się Odra”. Z tej okazji spotkali się dyrektorzy nadodrzańskich muzeów tworzący wspólnie z przedstawicielami innych zainteresowanych instytucji społeczne ciało, koordynujące sprawy tworzenia Muzeum Odry w skali całej rzeki. Z przedstawionych na tym spotkaniu zamierzeń na rok 1989 odnotujemy: wystawę kartograficzną „Z biegiem Odry” w Muzeum Ziemi Opolskiej w Opolu, wystawę herbów polskich miast nadodrzańskich przygotowywaną w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, drugą wystawę w Raciborzu „Odra i Nadodrza” we współczesnej plastyce polskiej”. Będą to wystawy czasowe, które przejmą następnie pozostałe miasta nadodrzańskie. Otwarte zostaną również ekspozycje stałe: „Przyroda Odry” w muzeum w Nowej Soli oraz „Brzeg i Odra” w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu. Trwają prace przy innych ekspozycjach: we Wrocławiu dzieje Żegludgi na Odrze, w Gliwicach, w Gorzowie Wlkp., Kostrzynie, Szczecinie i innych mniejszych ośrodkach. Wspólnym wysiłkiem kilku instytucji (m.in. Instytut Historii Architektury Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, „Zegludze na Odrze”, instytucji związanych z ochroną zabytków w techniki) zorganizowane zostanie w specjalistyczne studium z zakresu muzealnictwa i ochrony zabytków techniki. Zajęcia przy udziale wybitnych specjalistów odbywać się będą na statku, płynącym od Koźła do Szczecina. Połączone one będą z rozpoznaniem zabytków techniki odrzańskich szlaku wodnego, z myślą o ich uwzględnieniu w programie Muzeum Odry. W czasie rejsu studenci Architektury Politechniki Wrocławskiej sporządzą kilkadziesiąt rysunków, które złożą się na kolejną wędrującą wystawę.

LUBUSKIE PERSONALIA

RYSZARD KALEMBA, lat 40, technik budowlany, od 15 lat związany z Pracownią Konserwacji Zabytków w Zielonej Górze; żona Halina prac. Komisji Arbitrażowej, córka Alicja, syn Łukasz — uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1. Wysokiej klasy specjalista w dziedzinie konserwacji zabytków — brał udział w renowacji obiektów pałacowych Sans-Souci w Poczdamie i po znał dosłownie wszystkie zakątki tego cennego obiektu, gdzie zgromadzone są nieudostępnione dotychczas jeszcze dzieła sztuki — malarstwo, ceramika, rzeźba. Praca pochłania go bez reszty, marzy o kilkunastomiesięcznej wyprawie w Karkonosze wraz z całą rodziną. Martwi go przede wszystkim kryzys w kraju.

CZESŁAW LUNIEWICZ (lat 60) inż. budownictwa lądowego, technik farmaceuta, członek Związku Polskich Artystów Fotografików, żona Cze-

slawa mgr pedagogiki, córka Anna mgr psychologii, syn Krzysztof lek. med. anestezjolog; w swoim życiu robił wiele różnych rzeczy, ale jego życiową pasją stała się fotografia, która pochłonięła go bez reszty. Laureat wielu nagród na krajowych i międzynarodowych wystawach fotograficznych, lubuskich nagród kulturalnych I i II stopnia, nagrody „Nadodrza”. Niedawno prezentował w Galerii WSP w Zielonej Górze wystawę fotograficzną pt. „Zagospodarowanie przestrzeni” i pracuje nad następną pt. „Macierzyństwo”. Wiele czasu poświęcił uczącej się trudnej sztuce fotografowania młodzieży (grupy „Nadodrza”, „Lużyce”). Właściciel bogatego archiwum fotograficznego na tematy lubuskie i nie tylko. Wyznaje dewizę, że tylko systematyczną pracą można osiągnąć założone cele. Hobby: gromadzenie dzieł sztuki.

WITOLD PIWONSKI, lat 58, córki — Iwona, pracownik naukowy UW i Grażyna, pracownik naukowy Instytutu Informatyki PKP w Łodzi, absolwent WSP w Warszawie, polonista, b. nauczyciel w śred-

nich szkołach rolniczych w woj. łódzkim, b. pracownik ZW ZMW i b. przew. ZP ZMW w Łodzi, b. pracownik PK ZSL w Gorzowie Wlkp. od 1968 r. w Zarach (woj. zielonogórskie) gdzie m.in. pracował w GS „Samopomoc Chłopska”, od siedmiu lat pracownik Gminnego Związku Rolników w Li pinkach Łużyckich, od dwudziestu lat zajmuje się Zachodnie sorabistyką. Jego praca ma nia Słowiańszczyzną, szczególnie „Państwo stanowe Zary” otrzymała nagrodę w konkursie na prace magisterskie dot. Zar i regionu ogłoszonym przez Zarzyskie Towarzystwo Kultury. Opublikował na łamach m.in. „Nadodrza”, „Ziemi Gorzowskiej” i w Polskim Radiu około 100 szkiców i artykułów na temat historii, języków, literatury Dolnych i Górnych Łużyc. Złożył do druku w Lubuskim Towarzystwie Kultury maszynopis pracy pod roboczym tytułem „Kolorystyka wiańskiejskiej ziemi”.

Hobby: języki obce, w tym greki i języki łużyckie.

STANISŁAWA PLEWIŃSKA — lat 63, mąż Józef (71), sied-

mioro dzieci, w tym dwoje n'e żyje, oraz dziesięcioro wnucząt w wieku od 2 do 15 lat, od 1945 r. w gminie Deszczno, od 1950 r. w Deszczynie, gdzie wraz z mężem prowadziła 10-hektarowe gospodarstwo rolne, ostatnio przekazane jednej z córek. Członkini Stowarzyszenia Twórców Ludowych, kandydatka Związku Literatów Polskich oddział w Zielonej Górze. Debiutowała jako poetka w 1971 r. na łamach „Ziemi Gorzowskiej”. Po opublikowaniu nakładem GSTK i GTK dwu zbiorów wierszy „Polny kwiat” i „Kłosy” w końcu ubiegłego roku wydała w Wydawnictwie Lubelskim tomik wierszy i prozy autobiograficznej „Mój dom wapnem malowany”. Na ogólnopolskim konkursie im. Jana Pocka w Lublinie otrzymała II nagrodę za wiersz „Do końca”.

Hobby: poezja, malowanie obrazów i rzeźbienie w drewnie.

— W lipcu 1982 r. grupa ludzi pióra wystąpiła z inicjatywą utworzenia zielonogórskiego oddziału nowopowstałego Stowarzyszenia im. Bolesława Prusa, które później, w lutym 1983 r. zmieniło nazwę na Stowarzyszenie Autorów Polskich, zrzeszające ludzi, których twórczość — najogólniej mówiąc — stanowi przedmiot prawa autorskiego. Pan jest już trzecim jego prezesem w Zielonej Górze. Pięć lat, to okazja do próby bilansu.

— Myślę, że już wtedy dojrzała sytuacja, aby takie Stowarzyszenie pociągało do życia także w Zielonej Górze. Niezależnie bowiem od Związku Literatów Polskich, skupiającego osoby zajmujące się twórczością w zakresie literatury pięknej, istniała wcale nie mała grupa ludzi piszących, mających w swoim dorobku książki o różnym charakterze, wszakże nie oparte na fikcji literackiej. Ludzie ci od dłuższego

wszyscy bowiem wiedzą, że w Zielonej Górze, mimo wszystkich trudności z papierem, drukiem i finansami wydaje się staraniem różnych instytucji, wśród których poczesne miejsce zajmuje wyższe uczelnie, najczęściej technika malej poligrafii — około 60 książek rocznie. I zapewne nie jest to wszystko, co powinno się ukazać. Przecież nie można pisać do szuflady. Jest to ważna dziedzina naszego życia umysłowego, która wymaga uporządkowania, w interesie prawidłowego rozwoju środowiska intelektualnych w naszym mieście i regionie.

— Ale, niestety, Marian Skarbak odszedł. W kwietniu 1987 r. został Pan wybrany przez Radę Oddziału jej przewodniczącym. Jak kontynuuje Pan rozpoczęte dzieło?

— Staram się umacniać i powiększać to, co już osiągnięto. Obecnie nasz oddział liczy już 41 członków. To — po-

LTN w limitowanym nakładzie książka Włodzimierza Kwaśniewicza pt. „Szablę polską” została sprzedana na pniu, nie ukazała się w ogóle w księgarniach. Jest to bardzo płodny autor, którego książki wydawnictwo MON wydaje w nakładach kilkudziesięciotysięcznych. W Wydawnictwie tym ukazało się lub też jeszcze ukaże 13 książek naszych autorów, żeby wymienić np. prace Wiktora Lemiecha, Pawła Wiktorskiego, Jana Olesika. Na książkę Władysława Korczy o procesach czarownic w Zielonej Górze Wydawnictwo „Śląsk” zrobiło niezły interes, nawiasem mówiąc nie było jej nawet w zielonogórskich księgarniach. Wydawca warszawski wydaje książki do nauczania najnowszej historii prof. Eckerta i Szczegóły. Wojciech Czerniawski ze Szprotawy, laureat wielu wybitnych nagród, wydaje swoje książki w „Iskrach”. Jest to lista daleko nie pełna. W kartotekach doskonale zorgani-

Gdziekolwiek ziemia jest snem...

Z dr Andrzejem Toczewskim — prezesem Rady Oddziału SAP w Zielonej Górze rozmawia Wiesław Nodzyński.

już czasu upominali się o własną organizację, która mogłaby reprezentować ich różnicowane interesy. Wśród inicjatorów naszego oddziału wtedy, przed pięć laty, byli m.in. Tadeusz Sojka, Adam Demartini, Władysław Korczyk, Jerzy Chłodziński, Włodzimierz Kwaśniewicz, Augustyn Mańczyk, Wiesław Hladkiewicz. Ale właściwie zebranie organizacyjne członków Oddziału odbyło się 14 kwietnia 1983 r. już z udziałem 25 osób. Pierwszym prezesem Rady Oddziału SAP został dr Tadeusz Sojka. Cele, jakie sobie wówczas stawiano, były i są nadal wspólne dla całego Stowarzyszenia: współudział w kształtowaniu i realizowaniu polityki kulturalnej, a szczególnie wydawniczej w naszym kraju, reprezentowanie interesów autorów książek wydawanych w Polsce, za pewnienie im opieki prawnej, socjalno-bytowej, merytorycznej pomocy warsztatowej, dbałość o właściwy poziom honorariów, ulgi podatkowe, czy wręcz promocja dzieł członków SAP w kraju i zagranicą. Ta ostatnia kwestia np. znajduje u nas swój wyraz w postaci dorocznej nagrody za „Książkę Roku”, jaką przyznajemy autorom, członkom naszego Stowarzyszenia. W tym nagrodę taką otrzymał prof. dr hab. Kazimierz Bartkiewicz za książkę pt. „Ziemie Nadodrzańskie w myśli historyczno-politycznej polskiego Oświecenia”, fundujemy ją wspólnie z Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Przyznaliśmy tę nagrodę już po raz piąty i jak się orientuje, zyskała ona sobie już wysoki, nie tylko środowiskowy prestiż.

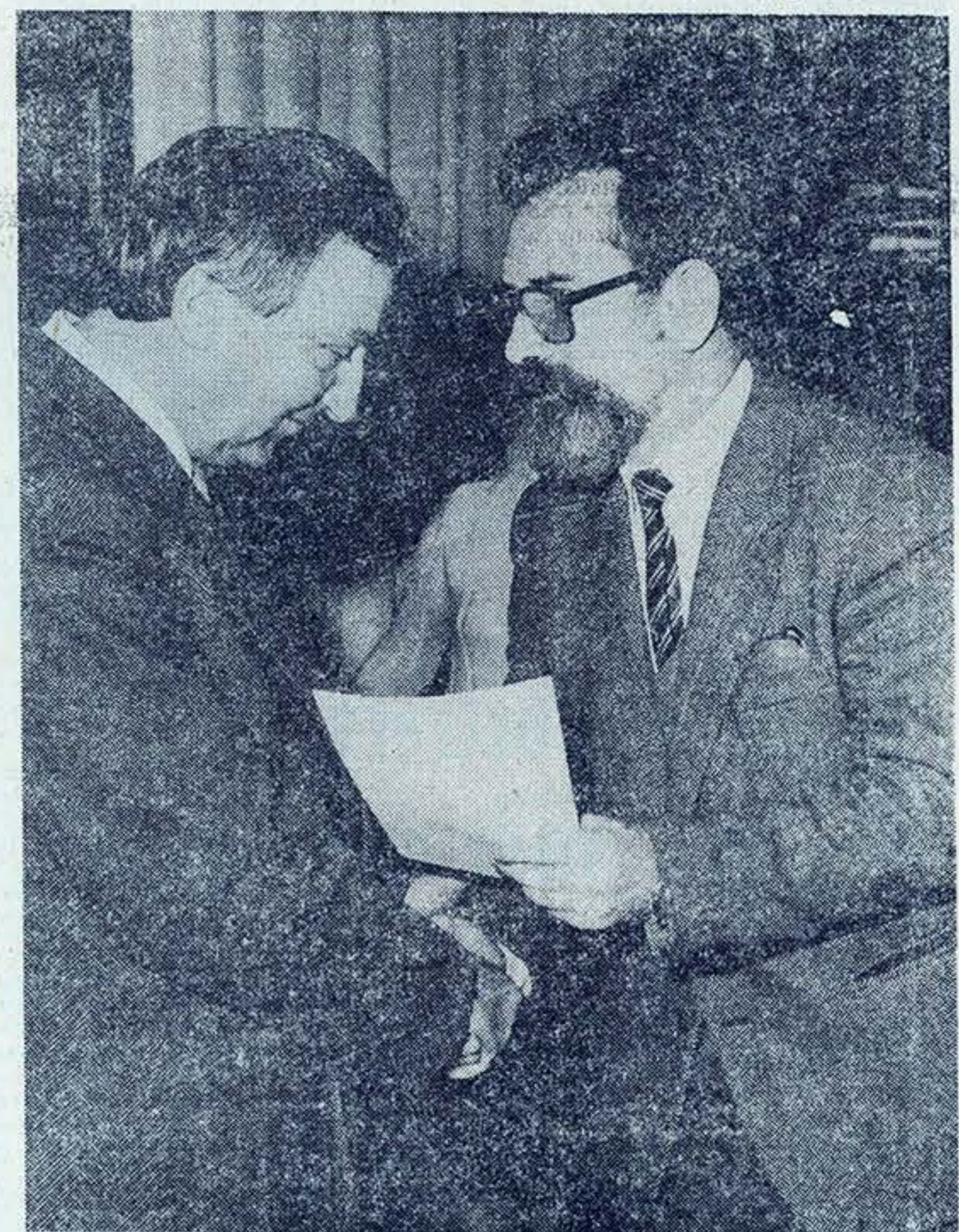
— Przy okazji podnosi ona rangę tego typu literatury, która stanowi już obecnie ponad połowę produkcji wydawniczej w Polsce. To dziwne, że literatura ta nie korzysta w takim stopniu jak literatura piękna ze wsparcia Funduszu Literatury, z którego czerpie się środki na stypendia twórcze, dotacje do książek.

— Wyjaśnijmy, że na tak wysoki udział literatury, która nie mieści się (choć nie zawsze wiadomo, dlaczego) w pojęciu literatury pięknej na rynku wydawniczym, składa się, wg. podziału przyjętego przez Instytut Bibliograficzny — literatura naukowa, podręczniki dla szkół wyższych, literatura zawodowa, popularnonaukowa, podręczniki szkolne, literatura dla dzieci i młodzieży, literatura faktu i reportaży. Stąd też usilne starania naszego Stowarzyszenia, by możliwości korzystania z tego Funduszu rozciągnąć na wszystkich autorów książek w Polsce. Na Fundusz zaś, o którym mówimy, składa się określony procent od ceny każdej książki, na którą wygasił już prawa autorskie (autor nie żyje już od ponad 25 lat). Nie trudno się domyślić, że jest to niebagatelna suma, o której prawidłowe rozdysponowanie warto zabiegać.

— Wróćmy jednak na własne podwórko. Pierwsze lata w życiu Stowarzyszenia były okresem organizacyjnego krzepnięcia, wypracowywania programów działania, pozyskiwania nowych członków.

— Tak, bardzo wiele uwagi poświęcił tym sprawom nasz pierwszy prezes dr Tadeusz Sojka. Powiększyliśmy liczbę członków Oddziału do ponad trzydziestu. Tu możliwości naszego środowiska były i są duże, choć uzyskanie legitymacji SAP nie jest łatwe. Komisja Kwalifikacyjna musi otrzymać z deklaracją członkowską dwie samodzielnie książki autora, który o tę legitymację zabiega. W takiej sytuacji głównym źródłem dopływu nowych członków do Stowarzyszenia jest u nas środowisko naukowe, choć nie brak wśród nich prawników, inżynierów, dziennikarzy. To właśnie w tym pierwszym okresie zrodził się projekt powołania nagrody „Książka Roku”, choć właściwy program działania zrodził się dopiero w następnej kadencji, którą jako prezes naszego Oddziału w kwietniu 1987 r. rozpoczął dr Marian Skarbak, człowiek niezwykle aktywny, pełen wielu inicjatyw, wśród których była i ta najważniejsza, dotycząca utworzenia w Zielonej Górze oficyny wydawniczej. Nie

równując się z takimi ośrodkami jak np. Opole, Kielce czy Koszalin stawia nas na niezłym miejscu. Najbardziej cieszy mnie to, co wielu z nich sobą prezentuje. Dla przykładu: prof. Hieronim Szczegółka ma w swoim dorobku 12 książek, doc. Władysław Korczyk — 11, dr Wiktor Lemiech — 8. Włodzimierz Kwaśniewicz, Marian Krzyżan — to autorzy książek wydawanych przez centralne wydawnictwa i w dużych nakładach. A dorobek ich wszystkich składa się także na dorobek Stowarzyszenia. Mówiliśmy już o naszej nagrodzie. Chcemy ją powiększyć także o nagrodę dla wydawców, poszerzając w ten sposób formułę mecenatu nad twórczością naszych członków. A najczęściej naszymi wydawcami są: PWN oddział w Poznaniu, LTK, LTN i obie nasze wyższe uczelnie.



Prof. dr hab. Kazimierz Bartkiewicz odbiera nagrodę „Książka Roku” z rąk wiceprezesa R.O. SAP dr Tadeusza Sojki.

Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

— Tymczasem do własnego wydawnictwa droga nadal daleka...

— Nie tak daleka, jak pozornie się sądzi. Aby powołać wydawnictwo, trzeba by oczywiście spełnić określone warunki. Trzeba mieć własne zaplecze autorów. Takie u nas jest. Są ludzie, którzy piszą i wydają. W 1987 r. w wydawnictwie uczelnianym WSP wydano 26 tytułów (książki, skrypty itp.), w WSI 20, w LTK 7, w LTN 4, a przecież wydają także swoje publikacje takie instytucje jak np. IKNiBO, LKUP, TNOiK. Żeby to lepiej zilustrować podam, że w 1985 r. — bo takimi danymi dysponuję — wydano w Polsce ogółem 9649 pozycji (tytułów), z czego literatura piękna stanowiła 11,2 proc. tj. 1086 książek, zaś literatura naukowa i popularnonaukowa około 5.000 tytułów, co określa jej decydującą rolę w dziedzinie wydawnictwa w Polsce w ogóle. Z tego w Zielonej Górze w tym samym roku ukazało się 85 książek, w tym 40 naukowych i popularnonaukowych, 5 z zakresu literatury pięknej. Wydana przez

Zielonej Górze Oddział poznańskiego KAW-u. To wydawnictwo musiałoby się w czymś specjalizować i na czymś zarabiać. Np. w Bydgoszczy powstało ostatnio wydawnictwo, które ma w programie encyklopedię faszyzmu, słowniki, poradniki. Jeśli taki program u nas powstanie, nie tylko merytoryczny, ale także ekonomiczny, jeśli znajdzie się człowiek, który potrafi to wszystko poprowadzić z głową — to będzie wydawnictwo. Teraz może to być np. spółka akcyjna. Co do tego wszystkiego trzeba się porozumieć i SAP i ZLP mogą w tej sprawie odegrać ważną rolę. Postu-je się tu cytatem z Tadeusza Borowskiego: „Gdziekolwiek ziemia jest snem, tam trzeba dojść do końca”.

— Wierzę. Co moglibyśmy do tego jeszcze dopowiedzieć?

— Ze Oddział nasz powinien w tym roku osiągnąć liczbę 50 członków. A to już jest siła, zdolna niejedną ideę zmaterializować.

— Dziękuję za rozmowę.

O POLSCE MYŚLAĆ

Wzrosło tętno życia społeczno-politycznego kraju. Poszerzył się wyraźnie zakres dyskusji o nowym kształcie socjalizmu, o miejscu partii w społeczeństwie i jej wewnętrznych przemianach. Poszukuje się nowej formuły sprawowania przez nią przewodniej roli w polskiej odnowie. Nowych impulsów dostarczają bieżące wydarzenia, w tym — przeprowadzone niedawno we wszystkich ogniwach PZPR rozmowy indywidualne, dyskusje na X Plenum Komitetu Centralnego, przygotowania do III ogólnopolskiej Konferencji Ideologiczno-Teoretycznej i Konferencji Delegatów na X Zjazd.

Nikt nie kwestionuje zasadniczej roli, jaką spełnia i ma do spełnienia Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w działaniach proreformatorskich we wszystkich dziedzinach naszego życia. Rozległa dyskusja dotyczy raczej form i metod sprawowania przez partię swych przewodnich funkcji. Oto bardzo osobiste refleksje pracowników nauki i kultury, działaczy społecznych kształtujących pejzaż kulturalny Zielonej Góry.

Andrzej Czarkowski — socjolog, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej

Dla sporej części niobojętnych wobec współczesnych losów Polski przygotowano do X Plenum KC PZPR jak i przebieg jego I części stanowiły jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych roku 1988. Stąd też płynęła inspiracja dla tej garści refleksji spontanicznej, niepełnej i tym samym dalekiej od systematycznego uporządkowania.

We mnie, podobnie jak w świadomości znakomitej większości Polaków, tkwi nie nowe zresztą przeświadczenie i zdeterminowana potrzeba odmiany naszego kraju. Owe przeświadczenie każe zająć pozycję wśród tych wszystkich, którzy stoją na gruncie reform, chociaż dostrzec trzeba wśród jej zwolenników istotne podziały. Ale też wśród dużej części naszego społeczeństwa reforma kojarzy się z inflacyjną spiralą, w której już nie wiadomo czy ceny gonią wynagrodzenia, czy wynagrodzenia ceny. Dla wielu zmiany polegają na dalszym ubożeniu najsłabszych. Bardziej dynamiczne jednostki i kręgi społeczne porażają apatyczne tempo rozwiązań gospodarczych, nazbyt powolne obcinanie uzurpowanych przez niektóre grupy przywilejów. Czy wobec tego warto pracować, by zaspokajać właściwie już wczorajsze potrzeby? Odpowiedzi na tak zadane pytanie płyną nieprzerwanym strumieniem; chodzi o przewyższenie błędów przeszłości, o rzeczywistą realizację idei socjalizmu, potępienie zbrodniczego stalinizmu. Oczywiście, rozliczać przeszłość należy i to nie tylko w kategoriach politycznej odpowiedzialności. Z drugiej strony mówi się, i słusznie, o rozwinięciu przedsiębiorczości, wprowadzaniu rzetelnego rachunku ekonomicznego, rozwijaniu swobody zrzeszania się, poszanowaniu praw człowieka — można w tym miejscu przytoczyć niejedną jeszcze zasadę. Jest to właściwa droga do normalności, co oczywiście nie jest równoznaczne z uzyskiwaniem tożsamości zgodnej z tradycją ojców i otwarciem na przyszłość. I tu nade wszystko istnieje potrzeba wyraźnego określenia: co i w jakiej perspektywie chcemy osiągnąć. Innymi słowy, program reform powinien zawierać w sobie społeczne skutki: umieć je przewidywać i w ten sposób tworzyć obraz przyszłości, ale nie zerując na ludzkich nadziejach, czasem na społecznej naiwności czy odwołując się do nierealnych praktyk i obietnic znanych z czasów przeszłych. Chodzi o budowę kompleksowego obrazu i to rzetelnego, realnego wychodzącego naprzeciw społecznym potrzebom i odczuciom. A takiej wizji nie ma, więc skutków tego jest aż nadto wiele. Potrzeba więc pilnie ją zbudować. W tej wizji na plan pierwszy wysuwać się powinna zasada sprawiedliwości społecznej. Jej wdrażanie powinno być wyraźnie odczuwalne przez nas wszystkich, choć oczywiście jest to proces długotrwały i bardzo złożony. Ale przecież wiele subiektywnych źródeł niesprawiedliwości da się od razu wyeliminować, choć inne, obiektywnie uzasadnione będą przebiegały wolniej, jak np. likwidacja różnic między miastem a wsią, pracą fizyczną a umysłową. W tym obrazie przyszłej Polski nie może zabraknąć też opinii: co społeczeństwo osiągnie poprzez rozwiązanie przedsiębiorczości, otaczanie szczególną troską ludzi talentu. Działania reformatorskie powinny również doprowadzić do przezwyciężenia alienacji pracy, który to proces w ostatnich latach pogłębiał się i począł się wyrażać w jej deprecjacji, rozumieniu prawa do pracy jako prawa do zatrudnienia, tolerowaniu niskiej jakości. Przyczyną tego stanu rzeczy tkwią, moim zdaniem, w nieuregulowanym stosunku bezpośrednich producentów do środków produkcji.

Drugim ważnym komponentem pakietu zmian jest zespół reform politycznych. Nie ulega kwestii, że mamy do czynienia z politycznie pluralistycznym społeczeństwem, prowadzącym do ostrych podziałów, w tym także do podejmowania prób konfrontacyjnych, głównie przez dwie przeciwstawne siły ekstremalne. Zarówno z lewactwem jak i prawicowością należy rozprawić się w politycznej walce. Ale jednocześnie sądzę, że realizacja zasady pluralizmu socjalistycznego zdążyć powinna do przekształcania różnych kierunków myślenia i działania w siłę konstruktywną. O wiele ważniejszym, bo ustrojowym zagadnieniem jest pełniejsza realizacja zasady ludowładztwa. Wciąż nie jest ona zadowalająca. Co to bowiem znaczy, że samorząd, rady narodowe i inne ciała przedstawicielskie są współgospodarzem, kto jest tym drugim czy trzecim członem gospodarowania? Formuła taka, jak się wydaje, wsgódna jest kaście biurokratycznej, która jako partner a właściwie decydent gospodarowania zapewnia sobie bezkarność. Stanowi ona jeden z istotnych hamulców poczyniań reformatorskich. Jej wyeliminowanie jednak nie jest możliwe, ale utrzymanie jej we właściwych wielkościach i poddanie surowej kontroli społecznej sprawdzi ją do służebnej roli narzędzia ludowładztwa. Bez takiego kroku reformowanie będzie miało powolny, powierzchowny i niekonsekwentny przebieg.

By jednak były możliwe daleko idące przekształcenia i moja partia musi przeżyć radykalne reformy. Ponosi ona odpowiedzialność przed narodem za zmiany na lepsze, za wizję kraju. Przebudowa partii nie może ograniczać się do spektakularnych zmian strukturalno-organizacyjnych, kadrowych, czy tzw. stylu pracy partyjnej. Muszą one być daleko szersze, głębsze i obciążone kwalifikacjami politycznymi i ideowo-moralnymi. W pierwszym rzędzie jako partia polityczna musi wypowiadać walkę wszelkim przejawom konserwatyzmu. Jednocześnie powinna promować nowe myśli i idee, wymagać od swych członków żelaznej konsekwencji we wspieraniu postępowych przemian, jednocześnie całą lewicę polską. Natomiast jej ideowo-moralną podstawę powinien stanowić humanizm, który w równym stopniu podnosi do rangi wartości dobro społeczne, jak i dobro jednostki ludzkiej. Humanizm uczulony zarówno na krzywdę społeczną, jak i krzywdy moralne, pozostający również w zgodzie z najsłabszymi osiągnięciami współczesnej myśli humanistycznej i wprowadzając je w obieg marksistowskiej teorii i praktyki społecznej. I tu nie trzeba obawiać się utraty tożsamości ideowo-politycznej, bo jej istota tkwi w tym, jak postępujemy będziemy dzień jutrzejszy i jaki los zgostujemy narodowi. Czym będzie socjalizm?

„Zdzisław Firbas — nauczyciel Zespołu Szkół Medycznych

Kolejny raz zastanawiam się nad zmianami mającymi miejsce — i znowu chodzącym — w partii na różnych szczeblach tej organizacji. Wydaje mi się, że podstawową sprawą powinno być odejście od urzędowego charakteru przebiegu wiążącego się z zatwierdzeniem nominacji na stanowiska kierownicze inżynierowaniu w gospodarce kraju itp. Owszem, partia powinna być blisko ludzi, a zwłaszcza swoich szeregowych członków ale przede wszystkim winna dbać o

ciąg dalszy na str. 4

O POLSCE MYŚLAĆ

Ciąg dalszy ze str. 3

rozwoj wewnętrzny społeczeństwa, faktycznie sprawować „rząd nad duszami”, a nie tylko walczyć o utrzymanie władzy dla samego faktu jej posiadania. Sądzę, że celowe będzie przeprowadzenie zmian na stanowiskach kierowniczych, zaczynając od Komitetu Centralnego PZPR i obsadzenie na nich ludzi młodych, myślących inaczej, którzy będą działać a nie oczekiwać korzyści. W związku z tymi zmianami może warto zastanowić się nad samą strukturą, a potem formami i metodami pracy.

Błędem naszej partii jest to, że w pewnym momencie zapomniano o dobrze pojętej propagandzie. Nie rozumiem przez nią sloganowych hasel, publikacji wewnątrzpartyjnych ale masowy dostęp do kultury, a poprzez nią kształtowanie oblicza politycznego naszego kraju. Sądzę, że korzystne dla partii jest posiadanie w jej szeregach ludzi młodych i przekonanych o potrzebie działania na rzecz człowieka. Każde działanie organizacji partyjnej powinno mieć na celu dobro i pomoc człowiekowi. Jak to osiągnąć? Przede wszystkim musimy wyzbyć się bierności i wiecznego biczowania. Po przyznaniu się do błędów należy działać, aktywizować szeregi partyjne a nie oczekiwać co będzie dalej, bowiem przy takiej postawie nie czeka nas, jako organizacji, pożądana przyszłość. Chcąc uzdrowić sytuację wewnątrzpartyjną, pozostawmy w organizacjach tych, którzy chcą działać a zrezygnujmy z „papierowych” członków PZPR. Wydaje mi się, że okres „sztucznego uświadamiania” w organizacjach partyjnych odejdzie w zapomnienie i zebrania przestaną ograniczać się do rozliczania składek i realizacji narzuconego tematu, a staną się forum problemów interesujących zebranych. Sądzę, że zebrania otwarte w oświacie mogą pomóc w wypracowaniu pewnego modelu wychowawczego w naszej sytuacji gospodarczej, a nawet wzorca osobowego na miarę dzisiejszych potrzeb.

Podstawowe organizacje partyjne w szkołach, dużych zakładach pracy winny współdziałać zwłaszcza z ludźmi młodymi, zrzeszonymi w organizacjach młodzieżowych jak i pozostającymi poza nimi.

Naszym zadaniem powinna być obrona przed zapomnieniem tego, co w działalności partii było dobre i realizacja tego wszystkiego, co sensowne i służące narodowi.

Zbigniew Tchórzewski — dyrektor Spółdzielczo-Uczelnianego Domu Kultury „Mrowisko”

Myślę o Polsce jak o organizmie targanym często chorobami, usiłującym zważyć koniec z końcem. Zastanawiam się, co może przerwać ten łańcuch problemów, być skuteczniejszym antidotum na obojętność i szarą rzeczywistość. Polska dzisiaj — jak bliska nam osoba — aby stanąć mocniej na nogach potrzebuje troskliwej opieki, zrozumienia. Nie zniesie jednak obojętności, dwulicowości i totalnej negacji, szczególnie przez ludzi młodych, na których kraj leży najbardziej. To właśnie młodzież doceniała, bardziej lub mniej, mająca różne starty, często ogromne problemy, stanowiąc będzie o przyszłości kraju, jego sile i znaczeniu, czy tego chcemy czy nie.

Stojąc obojętnie na poboczu drogi wyjścia, tracimy bezpowrotnie jakąś szansę. Zamykając się w swoich pokojach „wśród własnych spraw, w nerwowej pogoni za „bytem”, zapominamy często o niewymiernym, ogromnym wpływie na nas, naszą pracę, sposoby zachowań duchowego bogactwa kultury. Zastanawiam się, jaki jest nasz indywidualny udział w jej zjawiskach, przyswajaniu treści, używaniu dóbr. Będąc członkami społeczeństwa posiadającego kulturę, podlegając jej normom i wzorom, winniśmy poprzez uczestnictwo w kulturze tworzyć nowe jej wartości, przetwarzając już istniejące. Niestety, uczestnictwo w zjawiskach kultury jest ostatnio często ignorowane, co smutniejsze także przez ludzi młodych.

Uczestnictwo w kulturze miasta, regionu to nie tylko rozrywka i przywilej elity intelektualnej, to również edukacja, szkoła patriotyzmu i obowiązek przyszłych młodych menedżerów i twórców przyszłego oblicza kraju. Silny kraj mogą zbudować tylko wykształceni, przepojeni treściami humanizmu i patriotyzmu młodzi Polacy.

Szkoła wyższa przez wiele lat spełniała rolę kuźni talentów, stanowiła wylegarnię wybitnych umysłów nauki i kultury. W latach 60/70-tych środowisko studenckie miało różnorodne zainteresowania, także kulturalne. Niekwestionowana była doniosła rola studenckiego ruchu kulturalnego i wkład studentów w rozwój ogólnonarodowej kultury.

Od niestety kilku lat obserwuje się bierność i abnegację kulturalną licznej grupy studentów, szczególnie uczelni technicznych. Zjawisko to występuje nie tylko w naszym mieście, ale również w innych ośrodkach akademickich.

Jeszcze dziesięć lat temu uczestnictwo w kulturze w hierarchii wartości studentów zyskiwało bardzo wysoką rangę, dzisiaj stanowi smutny margines, tak smutny jak nasze ulice i sklepy. Gdzie tkwi przyczyna abnegacji kulturalnej studentów? Szkoła wyższa, mimo trudności organizacyjnych i ekonomicznych, nadal zapewnia studentom możliwości uczestnictwa w zjawiskach kultury. Nie które uczelnie w kraju, wśród nich Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze, przywiązują wagę do wszechstronnego rozwoju osobowości studenta, zapewniając poza procesem dydaktycznym szansę i warunki tworzenia nowych wartości i uczestnictwa w istniejących zjawiskach kultury.

Wydaje się, iż obojętny stosunek licznej grupy studentów i młodzieży do Polski dnia dzisiejszego tkwi m.in. w słabości działających organizacji młodzieżowych. Brak rzetelnego, adekwatnego do czasu przemian programu, siły przebiecia, masowości i elastyczności tych organizacji powoduje spadek jej autorytetu wśród młodzieży, nie tylko studenckiej. W latach 70-tych Socjalistyczny Związek Studentów Polskich mimo wielu błędów był organizacją masową. Choć parokrotnie trafiał w zaufki polityczne, pozwalał programowo chodzić różnymi drogami. Rezultaty były widoczne, jeszcze dzisiaj mamy w pamięci wybitne osiągnięcia artystycznego ruchu studenckiego, które na trwałe zapisały się w polskiej kulturze.

Sądzę, że w obecnym kształcie programowym Zrzeszenie Studentów Polskich nie spełnia w środowisku akademickim znaczącej roli inspiratora i propagatora treści pozadydaktycznych.

Myśląc o Polsce przeraża mnie rozbieżność i abnegacja środowiska studenckiego, obojętny stosunek robotnika, kelniera, sprzedawcy do własnej pracy. Patrząc na idących ulicą ludzi, wydaje się, iż uśmiech, słowa „przepraszam”, „dziękuję” są reglamentowane, a przecież one nie kosztują, znaczą zaś bardzo wiele.

W jednej kwestii wszyscy jesteśmy zgodni: chcemy, aby Polska była mocnym gospodarczo, politycznie i ekonomicznie liczącym się w Europie krajem. Jak tego dokonać? Zapytajmy samych siebie. Pozostaje mi wierzyć, iż w większości młodzież zdaje sobie sprawę z tego, że aby kraj nasz stał się silny i poważany w świecie, potrzebuje nie tylko mądrej władzy, ale nieobojętnych, zaangażowanych humanistów i patriotów myślących o Polsce z troską i dumą.

Ciąg dalszy ze str. 1

chrony roślin zatruwają się pestycydami. Nagminnie występują zwyrodnienia kręgosłupa i stawów. Coraz częstsze są rozrzedza płuc i przewlekły nieżyt oskrzeli, także wrzody żołądka i dwunastnicy.

Statystyka mówi o zachorowaniach na dur brzuszny, świerzb, grzybicę i wszawicę oraz o wzroście przypadków gruźlicy, cukrzycy i chorób wenerycznych.

Podobnie jak w mieście również na wsi nekają ludzi „wieńcówka” i różne choroby serca. Pogarsza się zdrowie zbyt przeciętnych pracowników, chłopów, robotników. Rośnie liczba rozmaitych urazów.

Częstymi przyczynami śmierci i ciężkich obrażeń są wypadki na drodze lub w miejscu pracy, do których nie-

lekarza. Liczba lekarzy medycyny na wsi systematycznie maleje. Gdy w 1980 roku wynosiła 83 osoby, to w sześć lat później już 58 osób, a obecnie 49. Podobna sprawa się ma z lekarzami stomatologami, których dziś w zielonogórskich wsiach brakuje 39, a w brakuje co najmniej jedenastu.

W dyskusji podczas obrad WK ZSL w Zielonej Górze wypowiadali się le-

karze. Liczba lekarzy medycyny na wsi systematycznie maleje. Gdy w 1980 roku wynosiła 83 osoby, to w sześć lat później już 58 osób, a obecnie 49. Podobna sprawa się ma z lekarzami stomatologami, których dziś w zielonogórskich wsiach brakuje 39, a w brakuje co najmniej jedenastu.

— Moja pensja wynosi 25 tysięcy, kole-
— powiedziała doktor Barska...

CHORA WIEŚ

rzadko doprowadza wódka. Szerzą się na-
logi, których terenem do niedawna
było głównie miasto: alkoholizm i pa-
lenie papierosów.

Przeciętnie 18 procent noworodków
na wsi umiera. W 1987 roku najwię-
cej takich zgonów było w rejonach
Gubina i Krosna. Dzieci na wsi wcze-
śniej podejmują pracę fizyczną, co od-
bija się na ich rozwoju. Częściej, niż
u ich rówieśników w mieście, wystę-
pują niedobory wagi, wady postawy,
niedokrwistość. Prawdziwą tragedią w
niektórych wsiach jest próchnica zęb-
ów.

Nie sprzyjają zdrowiu wiejskiego
dziecka przymusowe wędrowki do
szkoły, czasem po kilka kilometrów
pieszo.

Pogarszanie się zdrowia ludności
wiejskiej ma przyczynę, jak to
ujął wiceprzewodniczący WK
ZSL Jan Kozłowski w „zapóźnieniu
cywilizacyjnym” oraz w niedostatecz-
nej, gorszej niż w mieście opiece me-
dycznej.

Województwo zielonogórskie zamie-
szkuje ponad 654 tysiące osób. Z te-
go 264 tysiące, czyli około 40 procent
mieszka na wsi i z tej liczby 11 pro-
cent pracuje w rolnictwie.

Na wsiach zielonogórskich funkcjo-
nuje 25 ośrodków zdrowia gminnych
i 37 wiejskich oraz 28 stałych punk-
tów felczyckich. Ponadto do 14 „pun-
któw” dojeżdżają lekarze.

Dane statystyczne mówią o 177 ty-
siących mieszkańców wsi, którzy w
ciągu roku 1987 korzystali z leczenia
w tych placówkach. Liczba 422,284
charakteryzuje ilość udzielonych w
tym okresie porad, a liczba 31,915 to
wizyty domowe.

W pięciu ośrodkach nie ma wcale

Sprawa niskich plac lekarzy, zwłaszcza
pracujących na wsi przewijała się parokro-
tnie. Nawigowała do niej jedna z gwiazd
Gubina, mówiąc wprost, że „lekarze przy-
chodzą do pracy wypoczęci po prywat-
nej praktyce, pacjent w gabinecie czeka
się intruzem, lekarz pyta co dolega i wy-
pisuje receptę nie badając go, ludzie mu-
szą więc szukać specjalistów”.

Zdaniem Zofii Trzebiej lekarz powinien
mieć tak wysokie uposażenie, by nie mu-
siał na siłę dorabiać, zwłaszcza praktykę
prywatną...

Andrzej Molodtsov z Kębowa w gmi-
nie Wolsztyn zwrócił uwagę na „out-
rokrację” urzędniczą zajmowanie się
pacjentem. Także czas pracy lekarza
nie jest wykorzystany odpowiednio, gdy
do jej obowiązków należy kłopotliwa
ciężkość.

Rolnik z Bukowicy w gminie Szprotawa
Jan Sawicki, będący opiekunem społecz-
nym powiedział, że ma „taką swoją py-
kę” z sercem „jan krew”, po czym przy-
toczył zdarzenie ze swego terenu. Lekarz
pomimo prośb rodziny odmówił wykonania
cesarskiego cięcia i w konsekwencji dopo-
wadził do śmierci noworodka i trwałej już,
dalszej niepełności młodej kobiety...

Jan Sawicki mówił również o Bukowicy,
wsi liczącej 202 domy, a w jednym nie ma
telefonu, co uniemożliwia wezwanie na-
giej pomocy. Zwrócił się do lekarza woje-
wódzkiego o spowodowanie, by, zgodnie z
zyszczeniem mieszkańców, Bukowica na-
leżała do ZOZ-u w Nowej Soli, a nie jak
dotąd w Szprotawie, gdyż z Nową Solą
wsi ma lepsze połączenie autobusowe.

Jan Gajda z Olbrachowa w gminie Zar-
rzy przedstawił sytuację w swojej wsi: jest
gabinet, poczekalnia i stomatolog chętny
do dojeżdżania trzy razy w tygodniu. Ale
brakuje fotela i sprzętu dentystycznego...

Rolnik z Nowego Krępska Roman Kil-
mann przedstawił propozycję, by połowa
należności za leczenie płać sam pacjent,
przy czym należałoby wprowadzić dobro-
wolne ubezpieczenie, które rekompensowa-
łoby koszty leczenia w całości.

Spółród wypowiedzi jeszcze jedna wyda-
ła mi się ciekawa: autor jej Czesław Świąt-
kowski postulował utworzenie w województ-
wie zielonogórskim „własnego parku na-
rodowego”. Parkiem tym będą nasze lasy,
wielkie naturalne zielone płuca, tak bar-
dzo potrzebne wobec zagrożenia płynących

do człowieka z powietrzem i wiatrem.

O czym jeszcze mówiono?
O szkołach, w których opieka lekarska
jest znikoma lub wcale jej nie ma oraz o
potrzebie pogadanek na tematy higieny, ro-
dliny i życia seksualnego.

O kłopotach lekarza na wsi przepła-
cach: np. skierowanie pacjenta do endo-
krynologa wymaga zgody ordynatora. O
dyrektorach ZOZ-ów, którzy powinni po-
dlegać Urzędowi Wojewódzkiemu, a nie gmin-
nemu.

O tym rozmieszczeniu kadr lekarskich:
podczas gdy na każdy ośrodek wiejski przy-
pada 2,800 osób, w mieście zaś 10 tysięcy
osób na jednego lekarza, są kliniki, w któ-
rych na każdego pacjenta przypada dwóch
lekarzy... Mówiono też o złym kontakcie
pacjentów ze specjalistami oraz o braku
onkologów i okulistów.

Dyrektor PGR w Grubicach Hen-
ryk Maćkowiak wystąpił z wnio-
skem, by na wieś kierowali le-
karzy obowiązkowo po ukończeniu
studiów. Szkoda, że wcześniej nie sły-
szał wypowiedzi pewnej studentki IV
roku medycyny w kwestii — dlaczego
lekarze nie chcą pracować na wsi.
Brzmiało to mniej-więcej tak:

— Lekarz podejmuje pracę na wsi
i zaczyna biegać od ośrodka do ośrod-
ka i z wizytami od domu do domu,
pieszo, bo przecież nie stać go na sa-
mochód, najwyżej na rower, ale wa-
tpliwe, czy zdola taki pojazd gdzieś
kupić. Bierze etaty ile tylko się da, bo
jeden etat mu nie starcza na zaspoko-
lenie koniecznych potrzeb własnych i
rodziny, a nie może przymierać głodem
i chodzić obdarty, gdyż straci we
wsi autorytet. Zapracowuje się, ponie-
waż jest sam, a pacjentów wielu. Tak-
że z powodu, że wszystkim chce po-
móc, wszystkim współczuje i prze-
jemuje się, bo jest młody. Będąc tak za-
ganiany i zapracowany nie ma
czasu ani możliwości na konieczną
przebież w tym zawodzie specjalizacji.
Będąc odcietym od ośrodków na-
ukowych nie wzbogaca swej wiedzy
ogólnej, nie prowadzi życia kultural-
nego, towarzyskiego, zaniedbuje ro-
dzinę, traci kontakt z kolegami. No i
coś się dzieje z tym dzielnym czło-
wiekiem? Obniżają loty, rezygnuje z
ambicji, których realizować nie może
i po paru latach staje się jednostką
nieciekawą, daleką od nowoczesnego
wzorca, do jakiego dążył kiedyś, ze
świeżym dyplomem w ręce...

— Judymowie? Niech Bóg broni!
Judym jest w dzisiejszych czasach
wzorem wręcz szkodliwym społecz-
nie — powiedziała na koniec przysła
lekarza.

Ale powróć jeszcze do wojewódz-
kich obrad ZSL. Na koniec pod-
jęta została uchwała, która w poró-
wnaniu z drastycznością poruszanych
tematów wydaje mi się nader spokoj-
na i tradycyjna: „stworzenie”, „umożli-
wienie”, „inicjowanie”, „podnoszenie”,
„popieranie” i tak dalej. Ponadto do-
ktor Krubacki jako lekarz wojewódzki
zapewnił, że wszystkie sprawy, o któ-
rych mówiono, będą rozpatrzone i
załatwione.

Zaczęłam od studni i studni koń-
czę. Oby nie wpadło do niej to wszy-
stko jak przysłowiowy kamień...

RALINA AŃSKA



Portrety rodzinne

i wraz z dziećmi kilka dni mieszka u swojej matki. On
natychmiast pojawia się z reklam pełnymi prezentów i
zabiera po krótkiej szamotaninie chłopca do domu, by
tam, przy kolacji powiedzieć mu, że jego matka jest k...
Później następuje spektakularna scena pojedynka z oko-
licznością fetą, podczas której wybucha kolejna awan-
tura. Córka znowu nocuje u sąsiadów.

„Lubsko. W dniu 28.08.1988 roku ok. godz. 10 w Lub-
sku przy ulicy Kolejowej Bożena C., lat 16, uczennica II
klasy Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w
Lubsku usiłowała popełnić samobójstwo przez powiesze-
nie się przy użyciu paska w suszarni w miejscu zamie-
szkania (następnego dnia zmarła). Motywem były niepo-
rozumienia rodzinne”.

5. Błdy i wiecznie rozdygotany wewnętrznie syn był
obiektem, na którym rodzice zwykli wyładowywać swo-
je złe humory. Mały inkasował „ciosy” przeznaczone dla
„wrednego” kierownika, niezbytowej ekspedientki z mie-
czarni oraz koleżanki, która kupiła sobie kieckę w Pe-
wexie. Przez jego serce przebiegał front między matką
a ojcem, między rodzicami a podstępem światem zew-
ntrznym. Z ciemnego kąta za szafą przyglądał się wi-
szące na ścianie fotografii przedstawiające przytulone
twarze rodziców — uśmiechniętej matki w welonie i
uśmiechniętego ojca w garniturze, który oddał za trzy
butelki wódki. Patrzył na to zdjęcie nieufnie jako na ko-
lejny dowód wielkiego oszustwa, jakim jawiło mu się ży-
cie.

„Łęknica. Dnia 2.08.1988 roku ok. godz. 17.00 w Łę-
knicy przy ulicy Hanka Sawickiej, w mieszkaniu swoich
rodziców popełnił samobójstwo przez powieszenie się na
spiętych dwóch paskach od spodni przynocowanych do
drzwi szafy ubraniowej 10-letni Marcin K. Przyczyną za-
machu samobójczego chłopca nie ustalono”.

6. Przez długi czas uchodził za udane, nawet wzorowe
małżeństwo i nie nie zapowiadało nadchodzącego kryzy-
su. Zawsze znajdowali kilka chwil na rozmowę, na nie-
dzielny spacer i kinowy seans. Nagle zaczęli żyć obok
siebie. W czasie drobnej sprzeczki uderzył ją po raz pier-
wszy i ujrzał w jej oczach strach. Chciał rzucić się na
kolana i błagać o przebaczenie, lecz zamiast tego uderzył
po raz drugi. A przecież niegdyś kupił dwie filiżanki,
które miały stanowić symbol ich uczucia i życiowego do-
pasowania. Teraz z jednej filiżeczki mleko kot sąsiadów,
podstawa drugą służy jako wieczna pełna pętów po-
pełniczka.

„Sulechów. W dniu 1.08.1988 roku ok. godz. 24 w Su-
lechowie przy ulicy Krancowej Mikołaj B., lat 35, zamie-
szkały w Zielonej Górze, przebywając u teściów z żoną
i dziećmi, po spożyciu alkoholu wrzucił do ogrodu i po-
pelniał samobójstwo przez powieszenie się na pasku od
spodni”.

DARIUSZ CHAJEWSKI

Wzorem wielu światowych gwiazd, swe wspomnienia spisał również Michael Jackson, super gwiazdor rocka lat 80-tych. Książka nosi tytuł „Moonwalk”, jak słynny taniec Jacksona i liczy 224 strony. Jej niemieckojęzyczna wersja ukazała się w ubiegłym roku staraniem wydawnictwa Goldman w Monachium. Z niej pochodzą fragmenty, które drukujemy.

Moje życie wydaje mi się czasem bajką. A przecież wszystko, co tutaj opowiem, zdarzyło się naprawdę. Wprawdzie nie pamiętam każdego szczegółu z dzieciństwa, ale niektóre obrazy na zawsze zostaną mi w pamięci. Na przykład moje rodzinne miasto Gary, przemysłowa miejscowość nad Jeziorem Michigan, w pobliżu Chicago. W naszej okolicy produkowano przede wszystkim samochody i stal. Ojciec pracował jako dźwigowy w jednej z hut. Było to twarde, ogłupiające zajęcie, więc żeby od niego odciążyć, ojciec grał w zespole „The Falcons”. Grali rhythm and blues, przeobrażając numery Chucka Berry'ego, Little Richarda i Otisa Redinga. Poza tym każdy dzień w naszej rodzinie przebiegał tak samo nudnie, jak wszystkie inne, aż do niedzieli. Tego dnia szliśmy grupą do kościoła Świadków Jehowy.

Było nas dziewięć dzieci. Moja

między publiczność, nurkowałem pod stolami i podnosiłem spodniczki dziewczyn do góry. Ludzie byli zachwyceni i rzucali mi monety. Kiedy nie graliśmy, obserwowałem zza kulisy, jak siedzący na widowni zwariowane dziewczyny rozbiegają się tam z bielizny i rzucają nią w mężczyzn.

W jednym z klubów ktoś wyborował dziurę w ścianie między garderobą i damską toaletą. Biliśmy się z bracią, komu pierwszemu wolno popatrzyć. Naszemu ojcu było obojętne, czego w ten sposób się uczymy. Ja pragnąłem tylko jednego: wyrwać się. Szansa pojawiła się chyba w 1968 roku. Piszę — chyba, gdyż nie mogę sobie przypomnieć dokładnie. Miałem wtedy nie więcej niż 10 lat. W Chicago graliśmy przed koncertem Gladys Knight and „The Pips”. Krótko potem wygraliśmy konkurs młodych talentów w teatrze „Apollo” w Nowym Jorku.

ku. Byliśmy tym bardzo podnieceni i liczyliśmy dni do terminu programu. Kiedy byliśmy prawie gotowi do wyjazdu, przyszedł nagle ojciec i powiedział:

— Show odbędzie się bez naszego udziału.

Odebrało nam mowę ze zgrozy. Patrzyliśmy na ojca w milczeniu. Chciało mi się płakać. Tak blisko było do pełnego sukcesu! Jak Mr Frost mógł nam coś takiego zrobić?!

— Zrezygnowałem z naszego występu w telewizji — powiedział tata spokojnie i dodał — dzwoniła „Tamla Motown”.

Poczułem na plecach zimny dreszcz. W tydzień później wyruszyliśmy naszym volkswagenem-busem do Detroit, gdzie „Motown” miała swą centralną siedzibę.

Studio „Motown”, znane lepiej pod nazwą „Hitsville”, wyglądało jak obłędna twierdza. Przed wejściem stały tłumy, głównie czarnych, którzy prawdopodobnie czekali na szansę bez uprzednio uzgodnionego terminu. Ojciec rzucił hasło bramkarzowi i zostaliśmy natychmiast wpuszczeni do środka. Mężczyzna w koszuli i krawacie po posili o oddanie naszych płaszczy i poprowadził nas w głąb budynku. Ojciec

Twarz do ściany

Opowiadanie

Michał Kaziów

Na tylnym siedzeniu nieco sfatygowanej Wołgi usiłowałem usiąść w ten sposób, by móc drzeć w czasie podróży. Po trzech spokojnych z czytelnikami i jednym z aktywnym Związku Niewidomych czułem się tak wyzerpany, że myśli nie mogłem skupić. Nie słuchać, nie mówić, bo gdyby mnie kto zagadał, to bym tylko zasycał w odpowiedzi. Żeby przedej już wyjechać z ulic miasta, na których samochodów raz gwałtownie hamuje, to znów szarpie i spaliny nie dają oddychać, co zwiększa zmęczenie. Wreszcie szosa, równa praca silnika zaczyna działać usypiająco. W tym błogim nastroju usłyszałem głos kierowcy:

— Panie, jak się pan nazywa, Kaziów?

— Ma pan przecież na zleceniu napisane moje nazwisko — odpowiedziałem śpiąco.

— Tak, ale niewyraźnie.

Byłem zły, że zmusza mnie do rozmowy, co zauważyła pani Halina i wyręczając mnie odpowiedziała:

— Pan nazywa się Michał Kaziów.

Przyciszył radio i powiedział ciepłym głosem:

— To ja pana znam z kicia.

— Skąd?!

— Z kicia, proszę pana. Siedziałem w pierdzielu, o czym pan zapewne wie.

— Skąd mam wiedzieć?

— To dobrze, że jest pan dyskretny — odpowiedział z zadowoleniem.

— Tam klawisz powiedział do nas: między wami jest Michał Kaziów i chce porozmawiać z wami wszystkimi przez radiowęzeł. Nie wiedzieliśmy, czy pan jest po naszej stronie, czy klawisz i zaczęliśmy walić drewniakami, by zagłuszyć słowa klawisza i pana, bo tego trucia nikt tam, jak pan wie, słuchać nie chce.

Z początku zdawało mi się, że bredzi, ale gdy się całkiem rozbudziłem, przypomniałem sobie, że faktycznie przemawiałem do więźniów, a raczej rozmawiałem z nimi.

Mój przyjaciel z czasów licealnych i uniwersyteckich Bazyl P., który po magisterce postanowił pracować w więzieniu jako wychowawca, sporo opowiadał mi o swoich podopiecznych i o ich zachowaniu po wyjściu na wolność. Mając to w pamięci, zacząłem rozmowę jak z dobrym znajomym. Nie pytając jak długo siedział i za co, nawiązałem do jego ostatnich słów.

— Przez cały czas waliliście tymi drewniakami, kiedy mówili.

— Gdzie tam, panie. Z początku tylko, potem zrozumieliśmy, że pan jest swój chłop, to wszyscy stanęliśmy twarzą do ściany.

— Nie rozumiem. Dlaczego twarzą do ściany?

— Jak to dlaczego? Żeby te skurczybyki przez judasza nie mogli zobaczyć naszych łez.

— Leż? Przecież ja się wcale nie użalałem na swój los!

— Ale powiedział pan, że nie ma straconych szans. Ze pańska sytuacja jest właśnie gorsza od naszej, bo nigdy nie uwalni się pan od swojego kalectwa, a my po odsiadce...

— Rzeczywiście, pamiętam. Przypomniało mi się jakich to argumentów używałem, by trafić do ich serc, wywołać pozytywne emocje.

Ilekd spotykałem Bazylego, mówił mi o tamtych ludziach, ile w nich jest nieufności i o czym marzą. Kiedyś przyniósł mi ich wiersze. Były to grafomańskie wypociny, ale jakże żarliwe. Z każdego wiersza było marzenie, by zobaczyć zielenie, błękitne niebo, pragnienie swobodnego poruszania się i błaganie losu by pozwolił dotknąć włosów ukochanej. Zobaczyć, poruszać się, dotknąć, oto ich marzenia i prawie podobne do moich. Zabrano im tę możliwość na pewien czas, ale tylko na określony.

Kiedy więc Bazyl zaproponował mi jako badaczowi estetyki dramaturgii radiowej i reportażu dźwiękowego, że bym zgodził się na wywiad dla miesięcznika radiowego, przypominały mi się te wiersze skazanych. Zapomniałem o tym, że są to przestępstwa z różnych paragrafów, pamiętałem tylko, że są to ludzie pełni pragnień, planów życiowych. Obcy tylko do brzo.

Ukrwając wzruszenie, w odpowiedzi na propozycję Bazylego zażartowałem:

— Dużo od ciebie, stary, nauczyłem, bo postępujesz zgodnie z dwoma przykazaniami, które brzmią: „kochaj bliźniego swego jak siebie samego i okradaj go jako on ciebie okradł”.

Zachnął się na parodię dwóch przykazań boskich, a właściwie oburzył się i czuł się dotknięty. Pracował wśród tych ludzi z dużym oddaniem, jak prawdziwy wychowawca i gotów był uczynić wszystko, by uwierzyli, że robi to dla ich dobra. Z trudem pow-

strzymałem go, gdy zerwał się do wyjścia.

— Pożartować nie można, czy co?

— Z nich nie!

— No dobrze! Zgodziłem się i naszkicowałem plan reportażu, choć później w czasie prowadzonego wywiadu miałem wciąć w pamięci grafomańskie wiersze i do ich treści, jak do swoich bolesnych myśli po utracie wroku i ręk, nawiązywałem.

Z zadumy wyrwało mnie pytanie pani Haliny:

— Czy w więzieniu, gdy się płacze, to trzeba odwracać się do ściany?

— Tego w regulaminie nie ma, proszę pani.

— Więc dlaczego...

— Bo nie chcieliśmy zrobić klawiszom przyjemności. Każdy odsiaduje swój wyrok, a oni dodatkowo nakładają różne kary.

— Czy długo tak staliście?

— O! Proszę pana, długo. Każdy z nas myślał o tym, co pan mówił i przed sobą samym jakby się spowiadał. Słyszeliśmy chodzących po korytarzu klawiszów i nie chcieliśmy widzieć ich oczu w judaszu. Wreszcie jeden powiedział takim głosem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałem:

— No i co takiego powiedział?

— Bramy nam nie otworzył, kraty nadal w oknach pozostały. Ale w duchu poczułem się wolny. On ze swoim kalectwem chodził między ludźmi i uważają go za normalnego człowieka, bo był tak silny, że przestał odczuwać to swoje nieszczęście. Ja też muszę być jak on wolnym i wie pan, zrozumiałem, co on ma na myśli, bo on codziennie odgrzązał się i uczył nas, nowicjuszy, różnych sztuczek. Wie pan, że ja chciałem sobie żyć podciąć, albo polknąć krzyżyk lub kotwiczkę?

— Co polknąć?

— Wie pan coś takiego ostrego, żeby bardzo bolało i żeby wzięło do spłtala.

— Był już pan w takim złym stanie?

— Tak, proszę pana. Nie miałem już żadnej nadziei powrotu do normalnego życia, ale po tym co usłyszałem od pana, postanowiłem wziąć się w karby, nie buntować się, nie rozpaczować, nie przeklinać gliniarzy, świadków, sąd, tylko myśleć jak wyostać się z przynębnienia i złych myśli...

Pomyślałem, jakie to ważne znalazłem takie słowa, które trafiały w serce jak palce w klawiaturę i wydobywały takie uczucia, wywoływały takie myśli, które potrafią wyrwać człowieka z dna rozpacz.

— To co nie żalowaliście tego, że zmuszono was do wysłuchania mnie?

— Skądże znowu. Czy pan wie, że potem prosił mi, żeby pan znowu zaproszono do nas i wtedy kierownik radiowęzła powiedział, że ma to nagrane.

— A w którym roku pan mnie słyszał?

— No wtedy, kiedy pan u nas był.

— Ja byłem u was w 1973 roku.

— Jak to w 73? Ja pana przecież słyszałem po raz pierwszy w 1976 roku i ten, co zapowiadał, to mówił, że pan dopiero przyszedł i witał pana takiego zadyszanego...

— Nie, proszę pana — wyjaśniłem.

— Słyszał mnie pan tylko z taśmy, bo ten, mój wywiad kierownictwo Zakładów Karnych za moją zgodą postanowiło wykorzystywać w celach wychowawczych. I myślę, że to małe oszukanie nie przyniosło nikomu szkody.

— Pewnie, że nie! Wie pan, jak się wziąłem za siebie po tej pogadance, to ani razu już regulaminowo nie byłem karany. Nie próbowałem głodować, ani innych sztuczek. Jak przyszła amnestia za dobre sprawowanie, objęła mnie. No, i jak pan widzi, w dobrej instytucji pracuję jako kierownik.

— A styka się pan ze swoimi kolegami stamtąd?

— Ani z tymi stamtąd, ani z tymi przed wpadką. Bo wie pan, czego nauczyłem się od pana? Cierpliwości i szukania przyjaźni wśród uczciwych i mądrych, tylko przed takimi się zwierzać i radzić. Pan dzięki takiej cierpliwości doczekał się prawdziwego przyjaciela w osobie artystki. Chciałbym i ja kiedyś poznać.

— Siedzi właśnie przy panu.

— Co? Ta pani! Naprawdę pani!?

— Jak pan słyszał, panie kierowniku.

Przez jakiś czas jechaliśmy w milczeniu. W pewnym momencie kierowca zatrzymał samochód, wysiadł i w przódzonym rowie zerwał kilka polnych kwiatów. Mówiąc coś nieskładnie, wręczył je pani Halinie.

MICHAEL JACKSON o sobie

najstarsza siostra Maurren urodziła się w 1950 roku, potem przyszedł na świat Jackie, Jermaine i La Toya, Marlon oraz Randy i Janet. Ja urodziłem się jako trzecie dziecko od końca, w pewną noc późnego lata w 1958 roku. Miejskość wóczas w malutkim domku, który dziś wydaje mi się kartonem po butach. Już jako dzieci wiedzieliśmy, że musimy kiedyś wyrwać się z tej ciasnoty i braku możliwości. Pytanie tylko, jak? Ojciec wymyślił, że moglibyśmy mieć szansę jako muzycy. I w gruncie rzeczy w tym momencie rozpoczyna się historia „Jackson Five”.

Pewnego dnia tato przyszedł do domu z uśmiechem, zrobił kilka zabawnych min i wycezarował zza pleców czerwoną gitarę. Podarował ją Tito, ale nam, pozostałym dzieciom, wolno było na niej ćwiczyć. Mama nie wiedziała, czy się ma cieszyć, czy złościć, ale zdała sobie sprawę z tego, co ojciec za mierzal zrobić: chciał nas uczynić sławnymi.

Wkrótce nasz pokój przypominał sklep muzyczny. Tato postarał się nawet o mikrofony, które wtedy były prawdziwym luksusem. Rodzice sprzeciali się czasem o pieniądze, które ojciec wydawał na instrumenty, a ma mie wciąż ich brakowało w domowej kasie. Ale za to robiliśmy postępy, gdy na początku szarpaliśmy struny bez sensu, teraz już umieliśmy grać. Nauczył nas tego ojciec.

Śpiewałem wówczas cienkim, dziecęcym głosem i nie rozumiałem znaczenia tekstów. Im więcej ćwiczyłem, tym byłem lepszy. Tanczyć umiałem za wsze. Powoli, konsekwentnie stawaliśmy się naprawdę dobrzy. Pracowaliśmy w tym czasie tak, jak pracują ludzie dwa razy od nas starsi.

Większość okresu dzieciństwa spędziłem w sali prób. Po szkole siedziałem bez pośrednio na próbie. Jeśli miałem szczęście, udawało mi się coś zjeść z międzyczasie, ale zdarzało mi się to raczej rzadko. O 11 lub 12 w nocy wracaliśmy zmęczeni do domu. Zazdrościłem dzieciom, które mogły się bawić resztę dnia po szkole. Ale też wściekałem się, kiedy rzucały kamieniami w nasze okna i wołały:

— Nie dacie rady!

Ojciec był surowym trenerem. Kto robił błąd, dostawał chłostę, raz pasem, raz laską. To tak bolało, że musiałem się bronić. Rzucałem w ojca butem lub porwalem się na niego z pięściami. Dostawałem wtedy szalu ze złości, a ja wychodziłem z tego pokrzywiony. Do stałem w sumie więcej razy, niż moi wszyscy bracia razem wzięci.

Kiedy miałem 6 lat, wzięliśmy po raz pierwszy udział w konkursie talentów. Od dawna mieliśmy ułożony i wyćwiczony show. Ja stałem na scenie od lewej, po bokach Jermaine i Jackie. Tito stał z gitarą po prawej stronie sceny, obok Marlona. Ojciec decydował, jakie mamy nosić kostiumy, buty i fryzury. Opowiadał nam wciąż o Ja mesie Brownie, który zmienił swoich muzyków jak rekawiczki i wygrał, cał ich za jedną fałszywie zagraną nutę. Brzmiało to jak groźba.

Ojciec pracował teraz w hucie, stali tylko połowicznie, aby mieć czas za u na zajmowanie się naszą karierą.

W ciągu tygodnia występowaliśmy co wieczór w nocnym klubie „Mr. Lucky's” w Gary. Na scenę wychodziliśmy pięć razy każdego wieczoru, pomiędzy pięcioma tancerkami i stripteaserkami. Przy piosence Joe Texa „Skinny Legs And All” wbiegałem zawsze



Miałem okazję poznać tam wszystkich wielkie gwiazdy, które podziwiałem: Jamesa Browna, Jackie Wilsona, Sama and Dava, „The O'Jays”. Stałem za zakurzoną, pachnącą stęchłą kotarą, a każdy, kto schodził z estrady, musiał przejść koło mnie. Miałem straszną treść i byłem bardzo podekscytowany, gdy oglądałem mokrych od potu idoli.

Wszyscy oni nosili przepiękne lakierki. Jak bardzo pragnąłem mieć takie same! Biegałem od sklepu do sklepu, ale wszędzie otrzymywałem tę samą odpowiedź:

— Nie prowadzimy sprzedaży lakierków w twoim rozmiarze. Byłem nieszczęśliwym przygnębionym z tego powodu. Marzyłem, aby choć raz włożyć takie buty, jakie miał Jackie Wilson. Od niego właśnie nauczyłem się więcej niż od wszystkich innych. Obserwowałem jak tańczył, jak poruszał ramionami, w jaki sposób trzymał mikrofon — i naśladowałem go.

Systematycznie też studiowałem Jamesa Browna. Znałem każdy jego krok, każde westchnienie, każdy ruch. Natychmiast dostrzegłem każdą nowość w jego mimice. Był moim Bruce Springsteen i „U 2” zbierali doświadczenia na ulicach. Ja wszystkiego nauczyłem się na scenie. Obserwowanie występów Jamesa Browna było dla mnie najlepszą szkołą na świecie.

Wygraniem amatorskiego konkursu w „Apollo” zdaliśmy egzamin mistrzowski z wyróżnieniem. Po powrocie do Gary ćwiczyliśmy intensywnie, niż kiedykolwiek. Nie wolno nam było dłużej niż 5 minut rozmawiać przez telefon, żeby nie blokować linii. Ojciec miał nadzieję, że zadzwoni do nas niebawem firma płytowa. Nie jakakolwiek, ale całkiem konkretna: „Tamla Motown”.

Jednak zamiast wytesknień „Tamla Motown”, zadzwonił Mr. Frost z propozycją występu w telewizyjnym „David Frost Show” w Nowym Jor-

zdążył nam zagrozić, abyśmy trzymali buzie na kłódki, bo o gadanie zatroszczy się on sam.

Graliśmy tak dobrze, jak tylko mogliśmy. Mimo to, kiedy skończyliśmy ostatni numer „Who's Lovin' You” nie padło ani jedno słowo. Żaden komentarz. Staliśmy chwilę skoncentrowani i ja, nie mogąc już dłużej znieść tej niepowinności, zapytałem:

— Jak było?

— W tym momencie Jermaine naderpnął mi na nogę. Facet, który nam towarzyszył, powiedział krótko i zwięźle:

— Dziękuję, że przyjechaliście.

Zaladowali się do naszego volkswagen-a i wróciliśmy do Gary. Po kilku dniach niepokoju zadzwonił telefon z „Motown”:

— Wszystko w porządku. Dostaniecie umowę!

Bomba! Zdaliśmy kolejny test! Krótko potem spotkaliśmy się z szefem „Tamla Motown” i producentem w jednej osobie Berry'm Gordy'm. Jego słów nie zapomnę nigdy:

— Uczynię z Was najpopularniejszą grupę świata. Wasza pierwsza płyta będzie hitem drugą też i z trzecią będzie to samo. Podbijcie takie hitparady, jak Diana Ross i „The Supremes”!

Nagrywano płyty dla „Tamla Motown” było dla mnie i dla moich braci ekscytującym przeżyciem. Pracowaliśmy tygodniami, aby uzyskać takie brzmienie, jakie chcieliśmy. W listopadzie 1969 roku ukazała się nasza płyta „I Want You Back”, która wkrótce stała się numerem jeden. W ciągu sześciu tygodni sprzedano jej dwa miliony egzemplarzy. Nasz następny singel „ABC” wydany w marcu 1970 roku, w ciągu trzech tygodni sprzedano w dwóch milionach egzemplarzy. Kiedy w trzy miesiące później nasz trzeci singel „The Love You Save” wspiął się na wierzchołek listy, spełniła się obietnica Berry'ego.

Cała nasza rodzina była z nas choler nie dumna: stworzyliśmy nowy sound, nowe brzmienie na nowo dziesięciolecie. Po raz pierwszy w historii przemyślu płytowego, trzy hity po kolei miały dziecięca grupa. Jedynym dzieckiem-gwiazdą, z którym „Motown” miała umowę, był Stevie Wonder. Z nami miała firma na celu większe przedsięwzięcie: ludzie mieli nie tylko nasze płyty kupować, ale też kochać nas, jak sympatycznych chłopców z sąsiedztwa. Ludzie z „Motown” przepytawali nas ze znajomości gramatyki, uczyli manier przy stole i przygotowywali nas do odpowiedzi na reporterskie pytania:

— Chętnie gracie razem? Jakiej muzyki słuchacie?

I tak dalej.

Nagle staliśmy się tak sławni, że nie mogliśmy już dłużej chodzić do szkoły. Budynki otaczały nas wielbicielki. Kiedy dyrektor zamykał drzwi wchodził oknami. Z początku nie braliśmy tego poważnie, ale nie udało się. W rezultacie zaczęliśmy się uczyć pod kierunkiem prywatnych nauczycieli.

(c.d.n.)

Tłumaczyła i opracowała:
BEATA BARTOSIEWICZ



Szczęście czyni nas lepszymi

Miedzy sąsiadującymi ze sobą królestwami Euralii i Barodii wybucha wojna. Król Euralii Radowłós wyruszył na wojnę, powierza rządy córce Hiacyncie. Od tego momentu zaczyna się karuzela intryg, kręcona niewinną z pozoru rączką królewskiej ochmistrzyni i konkubiny, żadnej wszelkich zaszczytów, uciech i dobrodziejstw hrabiny Bellafrygi.

Bajki mają to do siebie, że na ogół łatwo każdą opowiedzieć, gdyż ich fabuła i konstrukcja jest bardzo prosta. Opowiedzeniem tej bajki trudno byłoby zabawić dziecko, zbyt wiele w niej spraw i postaci. Zinscenizowana nieco pikantnie, mogłaby być komedią wyłącznie dla dorosłych...

I tak zresztą przedstawienie jest, jak sądzę, bardziej czytelne dla widzów starszych, niż dla dzieci. Obejrzałam je w pewną niedzielę, w miesiąc po premierze. Na scenie około 20 aktorów biorących udział w spektaklu. Na widowni około 20 widzów, łącznie z bileterką i dyżurnym strażakiem. W czasie przerwy dowiedziałam się, że z przyczyn nieznanych nie dotarła duża szkolna wycieczka i zamówione bilety zostały w kasie.

Nie ma na świecie aktora, który dobrze się czuje grając do pustych krzeseł. Nic też dziwnego, że przedstawienie chwilami się rozlażyło. Rozmazywały się ostre kropki i wykrzykniki. Brakowało na scenie jakiejś iskry.

Odniosłam też wrażenie, jak gdyby przez spektakl przebiegały dwie linie: wzdłuż i wszerz. Wzdłuż — przez odkrojenie początku (obiecującego zresztą), gdy wybucha wojna. Wątek ten pojawia się potem w niezbyt wyraźnej scenie wykonywanej przez lalki. I wszcz — właśnie przez wprowadzenie tychże lalek. Aktoży swoje dołem, lalki swoje górą. Tym sposobem reżyser przesługuje parę skrótów, bądź scen, które być może wydawały się trudniejsze do realizacji z udziałem aktorów (np. walka obu królów lub ukazanie pozornej „armii amazońki”). A może lalki zostały wprowadzone celowo dla uciechy dzieci? Tak czy owa — przedstawienie, moim zdaniem, byłoby lepsze bez lalek, niezależnie do kogo bardziej jest adresowane.

Ma ono również niezaprzeczalne plusy: ładną scenografię wraz z kostiumami i fryzurami oraz dowcipnie narysowanych kilka postaci, dzięki cze-

mu widzowi zostaje w pamięci *image* wesół i pogodny. Przoduje niewątpliwie Sigrid Siewior jako hrabina Bellafryga, łącząca w sobie urodę z przebiegłością i sprytem. Tuż za nią Sławomir Krzywiński w roli Calkownika — niezdary, obwieszono go sprzętem wojennym i nieustannie coś gubiącego, ku radości dzieci na widowni. Zabawny Zdzisław Grudziński jako Radowłós, zabawny Jacek Jackowicz jako książę Dudo zamieniony w kłopotucha (śmiech na widowni).

Niewygrane i nijakie postaci Truski (Iwona Kotzur) i służebnicy Treski (Tatiana Kolodziejska). Więcej komizmu można się było spodziewać po postaci króla Barodii (Maciej Ferlak), który nie martwi się przegraną wojną, gdyż dzięki temu będzie mógł spełnić marzenie swego życia i zostać świniopasem... Trochę zbyt głośna muzyka i przez to mało czytelne teksty piosenek. W wydrukowanym „programie” piękna grafika Janusza Stannego.

Co jeszcze widz zapamięta z tego przedstawienia? Otóż pewną niewielką prawdę, podaną na koniec głosem Dziejopisa (Leszek Polessa), że „szczęście czyni nas lepszymi, niż byliśmy”

HALINA AŃSKA

Teatr im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze
Alan Aleksander Milne „Dawno, dawno temu”
Przekład Jolanty Kozak
Adaptacja Elżbiety Hudoń
Scenografia: Jerzy Gorzowski
Muzyka: Wiktor Sędziński
Reżyseria: Stanisław Pieniak

Wykonawcy:

Maciej Ferlak (król Barodii), Roman Garbowski (dostojnik w Barodii), Zdzisław Grudziński (król Euralii), Jacek Jackowicz (Dudo, książę Arabii), Tatiana Kolodziejska (służebnica Treska), Iwona Kotzur (służebnica Truska), Sławomir Krzywiński (Calkownik z Arabii), Jerzy Lamenta (kanclerz Euralii), Aldona Paczkowska (Wróżka), Leszek Polessa (Dziejopis), Sigrid Siewior (hrabina Bellafryga), Michał Swiatała (kanclerz Barodii), Małgorzata Wower (Hiacyntha, córka króla Euralii), Irena Wójcik (haroldka w Euralii) oraz dwór: Marzena Apeń, Anna Giżycka, Urszula Karcz, Lucyna Korczowska, Magdalena Melnarowicz.



Na zdjęciu: Sławomir Krzywiński — Calkownik i Jacek Jackowicz — książę Dudo.
Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Katarzyna Michalewska

Pirandello

Gdy Pirandello stał na warcie honorowej Związku Literatów Włoskich z okazji jubileuszu Ducego

Pound w szerokim kapeluszu udawał wyjątkowość porządku formy nad wierszem Treści

Wielki dramaturg Luigi Pirandello stał tak godzinami Wyprostowany ponad swój wiek

Gdy Ezra Pound odkładał kolejną ukończoną klasycyzm Czysto-Canto

Poezja Upadła na kolana...



Rozmowa z Czesławem Grabowskim — dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Zielonogórskiej

— Jakże są plany koncertowe Filharmonii Zielonogórskiej na bieżący rok?

— Zachowany zostanie podział koncertów na symfoniczne, popularno-symfoniczne (zwykle tego rodzaju koncerty przygotowujemy na różne „okazje”), popularne (np. karnawałowe) i oratoryjne.

— A koncerty szkolne? Odbływały się cyklicznie, w których uczestniczyli niektórzy uczniowie...

— Zostaną one wznowione w marcu.

— Dlaczego dopiero w marcu?

— Ponieważ w najbliższym czasie będziemy mieli mały remont — konieczne przeróbki wnętrza. Zmieni się wystrój sali koncertowej, ponieważ straciliśmy na kwestionowali nam sufit z drewna, który musiał być zdjęty. Spowoduje to zresztą trzytygodniową przerwę w działalności koncertowej w budynku Filharmonii.

— Szkoły uczestniczą jednak nie tylko w audycjach cyklicznych.

— Tak, oczywiście. Zapraszamy też uczniów na koncerty symfoniczne, na których prezentujemy programy zbliżone do wieczornych, ale z wprowadzeniem słownym i przystosowane bardziej do możliwości percepcyjnych dzieci i młodzieży. Próbowaliśmy zaszczepić bakcyla muzyki, lecz, niestety, niektóre dyrekcje czy nauczyciele podchodzą do tego problemu bez entuzjazmu.

— Czyby Filharmonia narzekała na brak słuchaczy?

— O, nie, nie jest tak źle. Często jednak przychodzi mi na myśl refleksja, że zbyt nisko jest zainteresowanie dla naszej działalności w zielonogórskim środowisku powiązanym w jakiś sposób z muzyką zawodowo lub poprzez naukę. Istnieje tu przecież duża szkoła muzyczna, jeszcze większe ognisko, Wyższa Szkoła Pedagogiczna z Instytutem Wychowania Muzycznego...

— Dla kogo więc gracie?

— Uważam, że w Zielonej Górze jest na szczęście wielu melomanów. Takich, którzy kochają muzykę i szanują nas. Gramy dla nich.

— Działalność Filharmonii nie ogranicza się jednak do koncertów symfonicznych.

— Rzeczywiście. Prowadzimy bardzo aktywną „pracę w terenie”. I to aż w trzech województwach — zielonogórskim, legnickim i gorzowskim. W Gorzowie, systematycznie raz w miesiącu odbywają się koncerty symfoniczne lub oratoryjne (w sali Teatru lub w Katedrze). Organizujemy tam również koncerty kameralne. Zresztą bardzo sobie cenimy znakomitą współpracę z Gorzowskim Towarzystwem Muzycznym. W legnickim — odbywają się również różne koncerty, zwykle kameralne.

— Wiadomo, że w dobie kryzysu wszyscy narzekają na brak funduszy. A kultura jest tą dziedziną, która szczególnie cierpi przy takiej okazji...

— Pieniądzy nigdy nie mieliśmy za dużo. Nie mogę jednak narzekać na złą wolę czy też obojętność władz wojewódzkich. Oczywiście, przydałoby się zwiększenie dotacji o kilkanaście milionów, ale rozumiem, że wielu jest takich, którzy oczekują na dofinansowanie.

— Jak układa pan program?

— Największym zainteresowaniem cieszą się koncerty oratoryjne, których odbywa się 2-3 rocznie. Na więcej nie możemy sobie pozwolić, ponieważ w Zielonej Górze mamy tylko jeden zespół, który jest w stanie przygotować na odpowiednim poziomie odpowiedni program. Jest to Chór Akademicki „Canto-

res”, z którym zresztą współpracujemy bardzo ściśle. Sprowadzanie innych chórów jest nie tylko trudne organizacyjnie, ale i bardzo kosztowne. Koncerty oratoryjne odbywają się najczęściej w kościele pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela przy dużej pomocy organizacyjnej ks. kanonika Konrada Hermana. Bardzo lubiane są też koncerty popularne, zwłaszcza karnawałowe, z muzyką operową i operetkową. Nie stronię od tego rodzaju repertuaru, bo przecież w Zielonej Górze nie ma ani opery, ani operetki. Najmniejszym zainteresowaniem cieszy się natomiast muzyka współczesna. Jednak jako instytucja nosząca nazwę „filharmonia” jesteśmy zobowiązani do prezentowania i takiej muzyki. I staramy się do niej zachęcić poprzez prezentowanie dzieł „klasików współczesności”, np. Strawińskiego, Szymanowskiego, Lutosławskiego, naszego patrona — Bairda, Kilara, Góreckiego...

— A kompozytorzy zielonogórscy?

— Kiedyś prezentowaliśmy utwory Andrzeja Tuchowskiego czy Juliusza Karca. Jeśli napiszą coś nowego dla orkiestry, to na pewno się tym zainteresujemy.

— Pan też jest kompozytorem. Figuruje pan nawet w Encyklopedii Muzyki i Almanachu Polskich Kompozytorów Współczesnych. Ale zielonogórzanie nie słyszeli jeszcze pana muzyki...

— Jakos nie mogę zmieścić się w programie. W przyszłym sezonie planuję jednak prezentację w Zielonej Górze mojego ostatniego utworu — Koncertu na gitarę i orkiestrę, którego prawykonywanie odbyło się w jesieni w Katowicach.

— Mówił pan publicznie o „wprowadzeniu orkiestry symfonicznej do hal fabrycznych”... Czy zakłady pracy chcą nie współpracować z Filharmonią?

— Niezbyt, choć mnie to zastanawia. Oferowaliśmy wielu firmom swe koncerty (ich program może być bardzo różnorodny), lecz odzew nie spełnił moich oczekiwań.

— A jak wygląda stan „kadrowy” orkiestry?

— Liczy ona 70 muzyków. Jest to skład, który pozwala na wykonywanie większości koncertowego repertuaru. Wszystkie grupy instrumentalne są obsadzone. Wprawdzie czasem zapraszamy do współpracy niektórych muzyków, ale są to wypadki sporadyczne. Nie obawiam się w tej chwili likwidacji Filharmonii, chociaż napotykałam na wiele trudności natury artystycznej, finansowej i organizacyjnej. Najważniejszy problem to brak mieszkań dla muzyków.

— Czy znani soliści chcą przyjeżdżać do Zielonej Góry?

— Raczej tak, jeżeli tylko dysponują czasem. Wielu sławnych muzyków gościło i będzie gościło u nas. A jeżeli nawet nie są to „sławy”, to jednak wszyscy soliści, którzy występowali w Zielonej Górze (może z wyjątkiem debiutantów, którzy wszakże także muszą mieć prawo startu artystycznego) są laureatami liczących się konkursów i występują na estradach wielu filharmonii. Mam taką zasadę: żeby wystąpić w Zielonej Górze, trzeba być albo debiutantem, albo zielonogórzaninem, albo mieć za sobą występ w Filharmonii Narodowej. Oczywiście wiadomo, że wielkie „sławy” mają też po prostu bardzo wypięnięte kalendarze.

— A soliści zagraniczni?

— Występują sporadycznie — ze względu

Rachunek

A jednak wciąż jestem — Dzieckiem które nie potrafi czytać słów dloni tej starej Kobiety

zsywającej pracowicie polę świata-brzegi szarej jesionki jak opowiadają: zarys ściegu światła które przezuwa na nas Poeta

A jednak wciąż jestem — Staruszką która już nie umie dojrzeć Dziecka w tym starym Mężczyźnie

— trzech pięknie świata Weteranie dziecka które kiwa doń paluszkami z szachownic czarno-białych Bitew

Wycelowanym prosto w Serce Karabinem...

Dla kogo gramy?

du na horrendalne koszty. Czasami zdarzają się jednak „okazje” — np. znakomita młodziutka gitarzystka Nicola Hall, laureatka międzynarodowych konkursów gitarowych, której występ ściągnął do Filharmonii prawdziwe tłumy. W tym roku przewiduję występ dyrygentów włoskiego (Dario Lucantoniego) i niemieckiego, gitarzysty z Bułgarii, amerykańskiego „ianisty i chóru bułgarskiego go zaproszonego do Zielonej Góry przez Towarzystwo Śpiewacze „Cantores”.

— Trzeci sezon pełni pan funkcję dyrektora naczelnego i artystycznego Filharmonii Zielonogórskiej. Po takim czasie zaczyna się już dokonywać pewnych podsumowań...

— Wiele za mną, wiele przede mną.

— To bardzo wykrętna odpowiedź.

— Dyrektor powinien być dyplomata.

— Ja jednak nalegam. Pana rodzina nadal mieszka w Tychach. Wygląda więc na to, że nie ma pan zamiaru „zapuścić korzeni” w Zielonej Górze...

— Ależ ja występuję jako dyrygent w różnych miastach Polski. Rodzina nie może nieestety podrozwować wraz ze mną. Chciałbym albo zamieszkać w Zielonej Górze na stałe, albo odejść rok wcześniej... niż powinienem. Istnieje opinia, że szef orkiestry powinien z nie pracować pewien okres, w którym realizuje swoje zamierzenia i ambicje orkiestry. Na całym świecie trwa to zaledwie kilka lat. Zdarzają się jednak — u nas także — tacy, którzy funkcję tę sprawują „dożyłotnio”. Podziwiam ich za to.

— Wejście do Filharmonii jest ostatnio nieco utrudnione. Wokół koparki — plac budowy...

— W ubiegłym roku rozpoczął się bardzo długo oczekiwany remont generalny połączonej z modernizacją całego gmachu Filharmonii. Mam nadzieję, że za kilka lat wprowadzimy melomanów do obszernego foyer, sali kameralnej, powiększonej sali koncertowej, że nie będzie już tak ciasno jak obecnie.

— A w najbliższym czasie?

— Zapraszamy na koncert z okazji rocznicy wyzwolenia Zielonej Góry. Trudno było znaleźć w tych koncertach artystów zielonogórskich lub też takich, którzy stawali tu kiedyś swe pierwsze kroki. W tym roku będą to Barbara Rusin-Knapp — solistka Teatru Wielkiego w Warszawie i młody, znakomity pianista — Andrzej Jungiewicz. W marcu zapraszamy na II koncert Rachmaninowa w wykonaniu Józefa Stompla i Sute z baletu Strawińskiego „Ognisty ptak”. Na Święto Kobiet przygotowujemy piękny koncert pt. „Kobieta w operach Pucciniego”, na którym wystąpi solista Teatru Wielkiego w Warszawie (poprowadzi go Agnieszka Krajer). W marcu wystąpi znakomita śpiewaczka Teresa Nosarzewska w „Exultate, Jubilate” Mozarta na sopran i orkiestrę, w kwietniu Roman Lasocki zaprezentuje Koncert skrzypcowy Igora Strawińskiego. W maju zaś Kazimierz Orkisz — jeden z najbardziej cenionych naszych wiołoncelistów oraz znakomity skrzypek — Aureli Błaszczyk. Na dorocznym koncercie absolutnie Państwowej Szkoły Muzycznej, I i II st. w Zielonej Górze zapraszamy w czerwcu. A na zakończenie sezonu artystycznego przygotowujemy — jak w poprzednich latach — koncert bisów (w ułożeniu programu tego koncertu decydujący głos mają melomani).

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: ELŻBIETA KUSZ

Widzę, jak w Lustrach Kutas mój Rozrasta się i Kolo Zatacza w Komnacie, a Królowie Nagle Nosy Marszczą, Wąsy Unoszą i Ustami Poruszają Gniewnie.

— Królestwo Poruszono! wołam.
— Mów mój do mnie Ciemna! — woła Królowa. Odnówienia Nam Trzeba. Poprzez Język Odnówienia Nam Teraz Trzeba. I ja Swoją Odmianę Muszę Mieć Dzisiaj. Mową Ciemną Mów do mnie. Z Ciemnoty mów!
— Królowo! Kutas Mój w Powietrzu Płynie. Królowie Złe Brwi Mają. Królowo, Poruszenie Wielkie Wśród Królów!

— Mów mój do mnie Ciemna, Mową — przycięła się Królowa, jakby nie wiedząc, jak Królowie, Monarchowie, Królewietę Nas Otaczają, ale nad Nimi Mój Kutas Góruje i widzę, że Garbi się, Grubi! I widzę, jak Rączka Królowej, Dłoń Królowej, Palce Królowej Macają Majestat Wielki. Obie już Dłonie Brzemienność Biorą i do Ust Kierują.
— Królowo Moja! Wołam.

— W Ciemno mów, w Ciemno! Jak Zona go Twoja nazywała? Jak Tam w Ciemności, w Ciemności go Nazywacie?

— Drag! — mówię do Królowej. Drag Ci Wsadzić? — pytam.

— Och, Drag, Drag, Drag! umierają Szepcze Królowa. Jak Jeszcze, jak Jeszcze, tam w Ciemno Gadacie?! W Ciemności Waszej!?

— Wa! Wa! Ci — przerwałem zmieszany, bowiem Całe Królestwo z Obrazów Zstąpiło i Zamiaszt Ryczeń, Tańczyć Poczęło.

— Co jest? — spytała Królowa, czekając, aż dokonają.

— Jak to co? Królestwo Tańczy z Grbami, Gorbami, Hrounami! Jakże to co?

— Och, Mój Majestacie! miauknęła Królowa. Im także się jakaś Rozrywka Należy. Od wieków tak się nie Ubawili Pewnie.

— Ależ Królowo, Oni, Monarchowie, Królestwo Twoje z Hrbami, Hrbolami i Hrbosami Tańczy. Królestwo Twoje Garbieje! Garbacieje! Karłowiele!

Królowa miauknęła i Oczy zamknęła, Dłońmi Majestat ścisnąc. Wyszepiała tylko: Gadaj do mnie, z ciemności Gadaj, o Dragach Gadaj, o Walach. I jak jeszcze w Ciemności Baby Wasze Majestaty Nazywają?

— Królowo, O Tobie Mówić chcę!

— Leżała z podwinietymi Nóżkami, a z Tyłu prześwitywała Ruda Szczelinka.

— Szczelina Prześwituje — powiedziałem. Tam, gdzie Róża Ciemnoczerwona. Światłem się Napełnia. Oj, jaka Róża! Jaka Róża!

— O Ogierze mów! O Kłaczach i Ogierach mów. Jak to tam u Was się dzieje?

— Królowo — odparłem, patrząc, jak Róża Królowej Otwiera się delikatnie.

— Róża się Otwiera! — mówię. Królowo. Róża Twoja jak Brzask. Jak Poranek. Królowo, Róża Twoja jak różowe Świtanie.

— Och, nie mów, nie mów!

— O Tobie mówić chcę! O Różę Ciemnoczerwonej i o Oku Ciemniejącym. I o na Sztorc Brodawkach Postawionych. O, jakże Postawionych. Och, co za Sztorc! A jakże Brązowo Napierają na Góry, Szczyty.

— Och, och, och! O swoim mów! Czy On Wzbiera i Grubieje, Napręża się i Teżeje przy Każdej?! Och, mów, mów, mów!

— Królowo, Twardo się u nas Mówi, Ciężko, Ciemno!

— Och, Ciemno mów, Ciemno, Twardo i Ciężko. O Nim mów!

— Kiedy jak Ptak z Twojej główki wysuwa, Królowo! I języczek Różowy!

— Och, jak Sztynnieje, Sztynnieje! Jeszcze, mów o swoim Jeszcze!

— Jakie linie masz, Zakola, i Gwiazdę na Podbrzuszu masz — wodzę po Golej Palcem i mówię. Macam Cię, Królowo, Macam.

— Och, Macaj, Macaj i o swoim mów.

— Jak Krynica jesteś.

— Och, za łagodnie mówisz. Chcę, żeby mi Uszy Zwiędły! Żebym Oddech Zatraciła. Żebym w Ciemność przez Mówienie Zapadła, w Mrok, Żebym przez Wielki Sztorm Krwi Przepłynęła. O Dragach Gadaj, o Walach, o Wielkim Palcu Gadaj!

— To Lew z Grzywą Potężną do Twojej wejdzie. I jak Ogier, jak Knur, jak Dzik od Tyłu Cię Ujeżdżać Zacznie! — powiedziałem, a Królowa jak Łania się Przecięgła i miauknęła kilka razy, miauu, miauu, miauu. Jak Knur Świnia, Jak Byk Krowie, jak Kozioł Łani wsadzać będzie.

— Och, mów ciemnym gadaniem swoim, mów do mnie jeszcze, mów, mów, mów!

— Ależ Królowo! Twoje Gniazdeczko różowieje, piskie się wykluwa!

— Nie tak, nie tak, nie tak gadaj do mnie, z Ciemnej strony języka gadaj, z ciemności gadaj, z Niemoty, z Belkotu, ze Śliny Gadaj. I jak jeszcze w ciemności Baby Wasze Majestaty nazywają?

— Dysz! Dysz! by Ci Królowo! Dysz! wołam i słyszę, jak Królestwo Całe się śmieje.

— Dysz! jej Trzeba, Dysz! wołają. I Hrbosy, Hrbale, Hrbu Objeżdża, Wirują Wokół, Tańczą z Garbusami, Gurbią się i Garbacą z Nimi.

— Królestwo się Twoje Garbaci, Garbi się, Gurbi i Garbusów Pełne.

— O Grbie Mój Słodki! szepcze Królowa. Gadaj mi jeszcze, gadaj!

— Ciebie widzieć chcę — wołam. Gola ty, Gola i Gola Mieć Tutaj! Chcę.

Królowa Gola ze Wszystkich Luster do Mnie na Kolanach Pełnie. Skacze przez Liczne Komnaty Tałemniczo Otwarte, z Korytarzy i Labiryntów Królowa do Mnie Idzie na Kolanach, Pełnie i Siele się pod Nogami.

— Królowo na Kolanach ty!

— Gola ja na Kolanach, Gola na kolanach idę do Ciebie, bo Odmiana nastąpić musi.

— Gola ona, Gola Cała Idzie! Dwór Woła, Bo nie tylko Króla, Majestaty, Monarchy dokoła Nas, ale i Damy Dworu, Orkiestra Dworu, Pałacie Dworu, Szambelani, a Nawet Dziewki Dworskie i Czeladź.

I co ja widzę? Nie jedna Królowa w Łożu Moim, ale Dziesiątki Królowych, Setki Królowych do Mych Stóp Pełną, Kłęczą i Przed Stopami Moimi się Ściela.

— Królowo Jedyna, gdzie jesteś? Gdzieś się w Nagoci Królestwa Ukryła?! — wołam i widzę, że Butelkę Wielką Trzymam, z której Usta Moje Wino Słodkie Piją.

— Ależ ja Wino Piję, a Ciebie Pić Chcę — wołam. Ciebie Pić Chcę. Ciebie Ssać. Wyszsać, Chłepać! Chcę! Królowo! Wołam głośno i Oczom

pląsu Dostaje, bo wciąż Nowe Gole na Kolanach do Mnie Pełną i Pełną i Kolo Majestatu Mojego się Układają, a Królestwo Zebrane Licznie Kielichy Wznosi i Także Wino Pije, Monarchowie, Kasztelani, Tron się Kielichem Bawi i Radość Wielką Ogłasza.

— Widzisz Mój Majestacie — jak przez mgłę dostrzegam Królową Gola, kiedy Kutas Moje do Sztorc Ustawionego Dosiada Przodem i czuje, jak w Oku Ciemnym Zanurza się Wsystko dokoła. Widzisz, szepcze Królowa, widzisz Mój Majestacie, jakże Tron Królewski się Cieszy.

Nierzeczywiste, nierzeczywiste! Jakże Tron Królewski się cieszy.

Sam Król na Czele Tronu się Pojawia i także się Cieszy. Zaciera ręce i popiskuje. Och, cio, cio, cio; oni robią!

CHROBACZKI

Stanisław Srokowski



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

— Królowo! Królowo! Ujeżdż go! Zajeżdż! — ciamkają Bezzębny Ustami, woła Król. Och, cio, cio, cio; oni Robią! Och, jakże Ona, Królowa Nasza Najjaśniejsza Ujeżdża go, pokrzykuje Król. A Dwór Królewski klepie Rzęsami. Damy Dworu Usta Przygryzają i w Lustrze Gonią, Szaty Zrzucają, w Nagocię się Rzucają, Nago.

Królowa unosi się na Wierzchowcu, Pogania go, Przez Wzgórza skacze i Głęboko się Zapada. Och, jakże Ona Ujeżdża Go, jakże Ujeżdża! Kutas Moje. Majestat Mój.

— Za Cugle Ogiera! woła Dwór, a Damy Dworu coraz Szybciej po Lustrach Ganiają, Nacierają, Atakują. Ciemne Mroczne Oko przez Zwierciadła Salonu, Komnaty, Dworu Królewskiego Łata.

— Salun Gola się Goni po Lustrach — wykrzykuje, ale Królowa coraz Szybciej Pędzi. Tylko Jej Włosy, Grzywa Wietrzysta, Jaśniejąca Jak Słońce Południowe Niesie się za Nią. O, jakże się Niesie. Wichrem Porywana, Przez Przestrzeń Goniona. Na Sztorc mi się Wbiła Królowa i Chwyćwszy za Dłonie Moje, po Stepach Pędzi, po Wertepach, po Lasach Ciemnych Goni.

— Nie Goń tak, nie Goń — wołam. Włosy Królowej za Nią Gonią. Nogi Jej Gonią. Piersi do przodu się Wymykają. Pogoń, Gonitwa Wielka, Królowo, wołam, ale chyba Darmo wołam. Królowa Pędzi już Pochylona w Kłak, nade Mną Nachylona i widzę, jak Zeby jej pędzą, jak Wargi jej Pędzą, jak Usta Gonią przed Siebie, ale Piersi najprędzej Galopują, po Powietrzu Fruwają. Przez Przestrzeń Przeskakują i znowu Spokojnie Płyną.

— Och, Królowo, nie Goń tak Bardzo, bo Rumaka Swojego Zajeżdżisz.

— W ciemno Mów do mnie. Po Swojemu Gadaj — pokrzykuje Królowa. Gadaj do Mnie, by Clarki mnie Przeszły, by mi się Wzrok Za-

macił w Tej Gonitwie Wielkiej, Gadaj mi, Gadaj.

— Gadaj jej, Gadaj! śpiewa Chór Dworski.

— Królowej Gadaj! W Ciemno Gadaj! popiskuje Król. Oj, cio, cio, cio oni Robią.

— O tym Ciemnym oku gadaj! Do Piczki Mojej Gadaj — krzyczy Królowa.

— Do Piczki jej Gadaj, do Cipy Gadaj, do Cipci jej Gadaj! wołają Damy Dworu i Każda już Kogoś Ujeżdża. Jedna Fotel Ujeżdża. Druga Stół Ujeżdża. Trzecia Miotłę Wyjęła i Mio-

Sceny miłosne w literaturze pięknej

— Wpycham się w Rudą Noc (...)

Upokorzenia mi Trzeba. Korzyć się Trzeba Królowej, przez Korzenie się Zdrowieć nam Trzeba.

— Zniżyć się Chcesz? Pytam.

— Zniżyć się, Poniżyć chcę. Poniżenie nam Potrzebne. Poniżyć się Królowa Musi. By Oczyszczyć się w Sobie od Ognia Wielkiego.

— Ja Wywyższenia Chcę! — wołam.

— Poniżaj Mnie, Poniżaj! — woła Królowa.

— Kajać się chcesz, Królowo?

— Och, Kajać się, Kajać! — powtarza śpiewająco Dwór i Ujeżdża Lustra wszystkie.

— Kark Zginać Chcesz? — wołam i Biodra do Przodu w Ujeżdżanie Popycham.

— Och, Ujeżdżaj Mnie Jeszcze, Ujeżdżaj i o korpodupach mi mów!

— O, ty Niedojedzona — wołam.

I w Ciemno Oko Róży Zaglądam. O, jakże tam Mroczno, Mroczno, i Fioletowo.

— Pokajaj Mnie, Poniżaj Królowę Swoją. Poniżenia Nam Trzeba!

— Poniżaj Królowę, Poniżaj. Poniżenia Nam Trzeba, woła Dwór, Damy Wołają, Książęta, Baroni, Baronowe, Księżne i Dziewki Dworskie.

— I Wam Poniżenia Trzeba — pytam Dziewki Dworskie, Które Baronów Ujeżdżają.

— Poniżaj Nas, Poniżaj — woła Cały Dwór.

— Cio, cio, cio oni Robią — sepleni Król i także piskliwie woła: Pokajaj Nas, Ludu, Pokajaj. Przez Pokajanie w Wywyższenie Wejdiesz.

— Przez Pokajanie w Wywyższenie Wejdiesz — krzyczy, woła, śpiewa Dwór.

— Ubliżaj mi, Obrażaj, Klnij! — woła Królowa...

— Leżałem na Łożu Króla, w Lustrach Odbity. — Oj, Leży on Leży — szepczano dokoła. Wywyższony Leży.

— Jaką Ulgę mu Wywyższenie Przyniosło.

Gdy Przecieram oczy, Gola kolo mnie Królowa Leży i jak Pantera się Przeciąga i Wzdycha. Sen miałeś jaki? pyta.

— A Króle gdzie? ja pytam. Korony, Trony. Monarchowie? Gdzie są? i oglądam się poza siebie. Widzę Obrazy, Portrety Królów, ale Zaden Nawet nie mrugnie do mnie. Mrugnijcie choćby! szepczę im. A oni nic, woda w usta. Tylko Wąsy jakby nasrożone! A Gola Królowa Moja leży Wyciągnięta i miauczy. O, Majestacie Ogromny! O Monarchio Pełna miodu!

— Miodu nie pijasz jeszcze! — mówię, a ona się śmieje.

Lustra zastygły.

— Królestwo Twoje Karłowacieje! mówię. Przyglądam się Alabastrom, Puchom, Szatom, Atlasom, Dywanom i Lustrum w Napięciu Stojących, Czyhajacym na Coś. Sztynne wszystkie. Zastygły, Martwe! Monarcha Oko Ciemne gonii! — mówię. A Martwo tu, Martwo. Grby gdzie?

— Monarcha! Odpocząć powinien.

— Z Grbami się oblapiał!

— Och, Monarcha; Zawsze miał Takie Skłonności.

— Z Innej Epoki oni Tutaj? — spojrzalem na Obrazy, Portrety Martwe.

— Epoki?! Epoki?! — Miauknęła Królowa.

Przez Wielki Przenikamy i Następcy Tronu Szukam. Ty mi go Dasz? Ty Króla mi Dasz! Syna Ci Trzeba!

— Syna mi Trza!? zawolałem pośpiesznie. Jakby mnie kto klinem Uderzył.

— Tak, Syna Ci Trza! — powiedziała Królowa, a gdy się jej dobrze przyjrzałem, Jakby Zoną Moją była, albo Panią z Urzędu. Oj, Gola, Gola!

— Syna mi Trza! oddechu złapać nie mogłem. Dławi mnie jakże Ujeżdżają. I z Łoną Królowej wraz z Synem się swoim Narodzisz. I Garb Twój Syn Zrzuci, by Królować na Ziemi.

— Królowo! Jakbym Sen Swoi Słyszał Przez Ciebie Opowiedziany. Syn Mój Garb Zrzuci? I Królować Będzie?

Królowa z Luster Mówiła. Z Ochlani Luster mówiła, z Fredzli, Falbanek, Masek i Złudy. Królowo, z Jakiegoś Odbicia mi Mówisz.

— Mit o Melampodiesie idzie Ci na spotkanie — odparła Królowa.

— Co Ty znówu Gadasz przez Lustra? Jakby Pustka Gadala. To Pustka do mnie Gada!

— Przez Wieki Mit idzie! — jakoś obco powiedziała.

Ze ścian Monarchowie na mnie Patrzyli. Z Luster, Chłodno. Obco. Badawczo! Królowa między Lustrami się Skryła!

— Królowo z Luster, w Pułapkę mnie Wciągasz, w Gre jakąś Pchasz. W Niemotę moją Gadasz! W ciemnotę!

— W Ciemno świat Idzie, w Ciemno. W Niemotę świat Idzie. Dlatego Król z Twego Nasienia Narodzić się Musi, by Blask Króla i Siłę Ludu Zjednoczyć — odrzekła Królowa. Jeszcze coś Szepnęła z Luster o owieczkach zagrabionych, o welnie, która została skradziona i o czymś innym, i zamilkła.

Zmrużyłem oczy i słyszałem, jak Szaty Królowej szeszelczą.

Stopy po dywanach delikatnie się niosły.

Nagle wszystko ucichło i w tej ciszy usłyszałem westchnienie.

Jakby Lustra westchnęły.

Uniosłem głowę i zobaczyłem przed sobą Panią Królową.

— Królowa Czeka — powiedział i oddalił się. Usłyszałem Pluskanie i Chłupanie.

W Komnacie na Łożu leżał Król.

Miał moją Twarz.

Fragment powieści, która nakładem LSW wkrótce ukaże się na półkach księgarskich.

Trzeba słów dobrych i czułych...

Leży przede mną kilka szczupłych tomików poetyckich, wydanych w minionym roku w różnych technikach poligraficznych, przez różnych wydawców, zawierających wiersze autorów amatorów zajmujących się poezją, zresztą w gorzowskim i zielonogórskim ośrodkach Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Autorzy są w różnym wieku, mają różne zawody, łączy ich wszakże wspólne pasja wyrażania swych myśli i uczuć, przekazywania doświadczeń i refleksji na temat współczesnego świata, w formie poetyckiego pięknego słowa. Słowa prostego, ujmującego swą szczerością, wzruszającego najczęściej, niepołączającego z brakiem oglądu artystycznej, ale przecież zazwyczaj przytłaczającego nas podstawowe, truistyczne prawdy o potrzebie dobra i piękna, wrażliwości i prowadzenia dialogu podmiotu lirycznego z otaczającym światem, wreszcie — z samym sobą.

Poezjowanie amatorskie ma swoich swych Zółtów, odszadzających od cacy wiary tego typu twórcze zainteresowania, ma też licznych zwolenników, aprobujących taką właśnie formę aktywnego uczestnictwa w kulturze, taki sposób samorealizacji i utwierdzenia własnej tożsamości. Myślę, że prawda jak zwykle znajduje się po środku. Jeśli bowiem uświadomimy sobie, że w twórczości poetów — amatorów będziemy traktować w kategoriach zjawiska socjologicznego — kulturowego, to automatycznie wykluczyć musimy wszelkie miary i kryteria, stosowane zwykle przy ocenie wierszy ludzi, szczególnie utalentowanych, zdających się ku poetyckiej profesjonalizacji i ją osiągniętych.

Toteż, jeśli odsunąć na bok owe miary stricte artystyczne, z czystym sumieniem można przyjąć aprobatycznie fakt, iż mamy tak wielu piszących robotników i urzędników, rolników i hydraulików, nauczycieli i młodych ludzi, uczących się w różnych szkołach. Trzeba uznać ich ambicję i motywację, zrozumieć ich pragnienia i iść w ślad za tym wszelkie konotacje społeczne. A potrzebę zrzeczenia się w słowa rzyszenia potraktować jako wyraz dążeń do tworzenia wspólnoto zainteresowań, spotkań dyskusyjnych i możliwości zaprezentowania swoich nowych utworów...

Ponad siedmioletnią tradycję ma gorzowskie RSTK, któremu z powodzeniem patronuje Towarzystwo Kultury, przede wszystkim jako wydawca pierwszych, debiutanckich tomików. Z tego środowiska wywodzi się m.in. Kazimierz Jankowski, robotnik ze „Stilonu”, który debiutował tomikiem „Apelacja”, potem wydał następne zbiorki wierszy a w przygotowaniu znajduje się kolejny tomik, umieszczony w planach wydawniczych GTK. Jankowski należy dziś z pewnością do czołowych polskich robotników parających się poezjowaniem, rozwija swój talent, nie ustannie obecny w zmieniającym się kraju, krytyczny wobec obłudnej rzeczywistości, szachetny ryccer walczący o etos pracy, godność i trud robotniczego. Po opublikowaniu poematu „Robotnicy”, (RSTK Poznań 1987) napisał dwunastozłotkowy, o zresztą niekonstrukcyjnej formalnej i pełnej w pięciu, niepokornych dialogach, autor otrzymał od gen. Wojciecha Jaruzelskiego list ze słowami uznania. Z pasją sprawnie potrafi więc pisać o robotniczych sprawach, o niepokojach, złudzeniach, mitach i rozczarowaniach tej grupy społecznej, ale także wskazuje czym dla niej może stać się partia i samodzielną myśl, uczciwa praca i czystość moralna, jako drogowskazy na przyszłość.

Także w kolejnym tomiku, zawierającym poemat „Słowa niekochane” (RSTK Poznań 1988) autor nie bez gorczy snuje refleksje o kondycji polskiego robotnika: „Czy ty jesteś krajem / niewiele nas było, gdy pochodem w maju / po polskich ulicach przeszli ludzie pracy / a gdzie była reszta? Czy to nie Polacy / oddają maszynom swe ręce i ciała?”.

Kazimierz Jankowski jest bystrym obserwatorem naszej rzeczywistości, stawia wiele pytań, słowami maści nasz spokój, bombarduje sumienia, apeluje do emocji i intelektu. I osiąga coraz ciekawsze wyniki w tym zmaganiu z trudem twórczości i trudem egzystencji.

Z podobnych źródeł fascynacji fabryczną pracą, refleksji społecznych i bar dziej osobistych wyrosła kiedyś poezja Marii Przybylak, której debiutancki tomik pt. „Polimer granulowany” był swego czasu zjawiskiem nowym i znaczącym w interesującej nas dziedzinie.

Rok miniony przyniósł również nowe wydania wierszy dwóch innych gorzowskich autorów — Józefa Pawłowskiej i Eugenii Modelewskiej. W Bibliotece Literackiej GTK pogodzone obie panie, publikując ich wiersze w jednym tomiku. Ponadto poezję Józefy Pawłowskiej pt. „W serce ugodzona” wydano sumptem Fundacji Stypendialnej im. Anny Domagaly — Jakuć, choć w tomiku brak adresu wydawcy. Wiadomo że

dynie, że dopomogła Oficyna Drukarska w Łodzi.

Józefa Pawłowska w obu tomikach pomieszczyła swoje stare i nowe wiersze, wywodzące się z własnych doświadczeń, z ułomowania natury i pracy na roli, z refleksji o losie własnym i losie najbliższych. Dominują motywy zamyślenia i zadumy nad czasem przemijającym, nad różnymi aspektami człowieczej etyki, jak np. w wierszu „Sumienie”: „Strunki sumienia / są nastrojone / na dźwięki czułych nutek / Rozstrajane / obcym zgrzytem — / dźwięczą niepokojem / stresem / Pod naciskiem gwałtu — / pękają / Odczuwiesz się człowiekiem...”. W utworach Pawłowskiej odnajdujemy także motywy pracy, obrazy mozołu robotnika i chłopca, pejzaże liryczne. A tak na marginesie, to interesujące jest porównanie niektórych tekstów, pomieszczonych w obu tomikach. Poprawnie, bardziej przekonująco brzmią one w wierszach wydrukowanych w Łodzi. Po prostu — więcej staranności wyczuwa się w redakcyjnym opracowaniu. Myślę o takich utworach, jak „W serce ugodzona”, „W ziemię wrosłam”, „Kropki potu”, „Testament robotnicy” czy „Smak chleba”.

Eugenii Modelewskiej w tym bliźniaczym, gorzowskim tomiku, pomieszczyła kilka krótkich liryków o charakterze bardzo osobistym, przydając im nieznacznie wymiary uogólnień. Nie znajduje tu czytelnik tak zwanego łatwego optymizmu, albowiem doświadczenia autorki, która przeżyła obóz koncentracyjny, są dramatyczne i na zawsze zawładnęły jej pamięcią, jej wyobraźnią. Zapisuje więc owe doświadczenia, ale też przez ich pryzmat stara się patrzeć na współczesność, wydobycie jej barwy radosnej i smutnej, podejmować także motywy pracy jako sensu egzystencji człowieka. Ma chyba rację Mieczysław Miszkin, który w słowie wstępnym napisał o utworach obu poetek-amateerek: „Przy wszystkich zaletach wiersze te nie są pozbawione pewnych słabości i niedoskonałości. Brak im nieraz zawodowej wprawy i rutyny w weryfikacji czy metaforze, technicznej sprawności i doskonałości. Ale te braki w wierszach obu autorek są kompensowane świeżością myśli, prostotą oczywistych, lecz często mądrych, dojrzałych życiowych skojarzeń”. Dodam od siebie, że prawdziwą ozdobą tomiku są piękne rysunki Romany Kaszyce.

Robotniczemu stowarzyszeniu Twórców Kultury w Gorzowie patronuje merytorycznie GTK, wspomaga je finansowo „Stilon”. O wiele lat młodszego RSTK w Zielonej Górze nie ma jeszcze takich osiągnięć ani takiego mecenasa. Cieszyłoby opiekę się poetami-amatorami miejscowy oddział Związku Literatów Polskich. Staraniem Wydziału Kultury i Sztuki UW oraz Wojewódzkiego Domu Kultury wydano w minionym roku zbiorek pt. „Strofy robotniczej muzy” w opracowaniu i ze wstępem Henryka Szyłki. Choć pisał on, że RSTK powstało w 1987 roku przy „Zastalu”, to jednak trudno na razie cokolwiek konkretnego powiedzieć o opiekunów roli tego zakładu. Przy okazji: kropka dziękuję! Publikacja jest wydana niestarannie, pełno w niej zwykłych błędów korektorskich, natomiast okładka jak żywo przypomina odległy w czasie „Notatnik agitatora”. Ale, dobrze, że i taką publikację mogli otrzymać autorzy wierszy: Irena Czarzyńska, Tadeusz Fornalczak, Renata Geppert, Franciszek Gulbinowicz, Stanisław Haber, Lucja Jahołowska, Katarzyna Jarosz-Rabiej, Franciszek Tonder i Elżbieta Sawicka.

Tytuł tych refleksji zapożyczyłem z ładnego liryka Ireny Czarzyńskiej: „Trzeba słów dobrych i czułych / zamiast błyskawic miotanych / zawiodły mnie złudne marzenia / lecz różnie żaluję spalonych / gdy las ocalał dla nowych pokoleń / choć z jednej sadzonki zrodzony / co się nazywa prawda / i nadzieja”. W wierszu pt. „Ślad” autorka pisze: „To co zostawiam po sobie / będzie tylko śladem / istnienia / ocale jednak od zapomnienia / czas walki o godność / co szuka aż znadzie / metod skuteczną by człowiek / szanował i cenił człowieka / i nie rzucił / słów i obietnic na wiatr”. Dominują tedy w utworach Czarzyńskiej ton moralnego niepokoju, refleksja nad przemijającym czasem i owa troska serdeczna, aby pozostawić po sobie innym coś szlachetnego, godnego... „Być może przyjdzie nam / odejść w pół słowa...” — z gorczą też konstatuje autorka. Poczucia szuka także w Bogu.

Różne motywy, różne skale wyobraźni i także różny poziom artystyczny odnajdujemy u pozostałych autorów. Wyznam, że oprócz utworów p. Ireny, do gustu przypadły mi niektóre teksty Renaty Geppert, Katarzyny Jarosz-Rabiej i Elżbiety Sawickiej. To strofy z potrzeby serca, z impulsów doznań i intelektualnych refleksji płynące...

ZENON LUKASZEWICZ

Kolejna, 70. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego stała się okazją do opublikowania przez Wydawnictwo Poznańskie całej biblioteczki książek o tym jednym w naszych dziejach powstańczym zrywie, który zakończył się zwycięstwem.

Przed wszystkim wznowiono monografię znanego poznańskiego historyka — Antoniego Czubińskiego „Powstanie Wielkopolskie 1918-1919”, której pierwsze wydanie przed dziesięciu laty spotkało się z dużym uznaniem czytelników, a także znawców przedmiotu, co jak wiadomo nie zawsze idzie w parze. Profesor w przedmowie do obecnego wydania przypomina, że w międzyczasie otrzymał wiele listów i relacji od uczestników Powstania, od osób interesujących się jego przebiegiem. Opisy niektórych wydarzeń sko-

nizował. Według stanu na 17 czerwca 1919 r. „jedynolicie umundurowana i stosunkowo dobrze uzbrojona” liczyła 1379 oficerów oraz 102.128 podoficerów i strzelców. Była to piąta część półmilionowej armii, którą dysponowała odrodzona Polska w końcu 1919 r.

W czasie wojny z Rosją Radziecką ten, zdaniem wszystkich, znakomity fachowiec, „militarysta”, jak się wówczas takich określało, pozostawał na bocznych torach. Po klęsce wojsk polskich pod Kijowem, Roman Emowski atakujący za tę nieudaną kampanię Piłsudskiego, właśnie w Dowborze-Muśnickim widział naczelnego wodza. Piłsudski zaproponował generałowi dowództwo nad rozsypaną się po Łwowie armią poludniową na co Czubiński odmówił. I taki był koniec wówczas 53-letniego, naczelnego dowó-

BEZ LEGENDY I PIEŚNI

rygował i uzupełnił. Otrzymał miary, także piękne edytorskie, ukazujące w kontekście problemów międzynarodowych i ogólnopolskich przyczyny, przebieg i efekty wielkopolskiego zrywu powstańczego. Biografia tematu zawiera w językach polskim i niemieckim blisko dwa tysiące pozycji, na wiele z nich autor powołuje się, ale praca Czubińskiego to nie „profesorska pila”, tylko książka do czytania przez wielu. Niektóre fragmenty jak np. opis przyjazdu do Poznania Ignacego Paderewskiego, nie które opisy działań powstańczych czytelnik jak literaturę piękną.

Nieco miejsca poświęca autor zdołaniu w końcu stycznia i na początku lutego 1919 r. przez wojska powstańcze Babimostu, Kargowej i Nowego Kramka. Aby odbić te miejscowości Niemcy musieli zaangażować „kilka tysięcy dobrze wyposażonych żołnierzy”. Powstańcy, kilkakrotnie słabsi, po ciężkich walkach wycofali się. Babimost powrócił do Polski dopiero w 1945 r., gdyż linia frontu często decydowała o późniejszej, przez całe międzywojenne dwudziestolecie — planującej polsko-niemieckiej granicy.

Dzielo Antoniego Czubińskiego to esencja tego, co dziś nauka polska ma do powiedzenia o Powstaniu Wielkopolskim.

Otrzymał mi także, korespondującą z monografią Czubińskiego, publikację o obu głównodowodzących Powstaniem Wielkopolskim. Z usznego polecenia Piłsudskiego został generał Dowbor-Muśnicki, po majorze Taczaku (o którym rzecz napisał B. Polak), głównodowodzącym Powstania. Piotr Bauer z dużym pietyzmem dla swego bohatera i bardzo ciekawie opisuje go w serialu telewizyjnym życie tego mało znanego a wybitnego wojskowego, który do stopnia generała doszedł w carskiej armii. Dowbor-Muśnicki uważał, że tylko żołnierze z poboru, dobrze wyszkoleni, pod rozkazami zawodowych, znających swoje rzemiosło, oficerów mogą odnieść zwycięstwo w walce z Niemcami. Taką też Armię Wielkopolską w krótkim czasie zorga-

ny Powstania Wielkopolskiego i twórcy Armii Wielkopolskiej, której dobre wyszkolenie i zdyscyplinowani żołnierze kontratakowali znad Wieprza w sierpniu 20 r.

Piotr Bauer suponuje w swej interesującej, pionierskiej książce „Generał Józef Dowbor-Muśnicki 1867-1937”, że osobowość jego bohatera była równa osobowości Piłsudskiego. A że dwie wielkości nie mogą współżyć obok siebie, w tym przypadku Dowbor-Muśnicki musiał przejść nie tylko w stan spoczynku, ale i w całkowite niemal zapomnienie. Książka Bauera właśnie wydobywa tego niepospolitą zdolności wojskowego z wieloletniego niesłusznego zapomnienia. Kiedy generał zmarł w swoim majątku w Batorowie, w Wielkopolsce, obok trumny nie siono odznaczenia rosyjskie, angielskie, włoskie, chińskie. Nie było tylko polskich. Dzieje generała Dowbor-Muśnickiego wywołują wiele najrozmaitszych, świeższych już daty skojarzeń. I to jest także walorem tej książki.

W dużym nakładzie, w opracowaniu graficznym Chrystiana Gomoica ukazała się powieść Andrzeja Twardochleba „Najdłuższa wojna” powstała na podstawie scenariusza serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, który był może niektórymi Czytelnicy jeszcze pamiętają. Akcja powieści, w części fikcyjnej, w części dokumentalnej, jak na mój gust nieco rozwlekła, obejmuje sto lat. Zaczyna się od powrotu do domu, do Turwi, z napoleońskiej wojaczki pułkownika Dezzyderygo Chłapowskiego, kiedy to z frontu poznańskiego Ratusza zdjęto polskiego orla, a zawieszono orla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Kończy się opisem Powstania Wielkopolskiego. Wielkopolska zostaje częścią odrodzonej Polski. „Orły wróć na Ratusz”, myśli Jan, ostatni z wielu postaci tej powieści, który postanowił, że ten powrót musi zobaczyć. Na sukces Powstania złożyło się także sto lat ciężkiej, upartej, z rozmysłem prowadzonej pracy organizacyjnej Chłapowskich, Marcinkowskich, Cegielskich, Raczyńskich, Kwileckich, Drzymałów i tysięcy bezimiennych Wielkopolan, którzy aby nie ulec Prusakom, musieli być w swoim rzemiosle po prostu od nich lepsi.

Wydawnictwo Poznańskie wznowiło też cieszącą się popytnością powieść Gerarda Górnickiego „Bitwa szalala

do wieczora”. Tu także pisarz fakty i Powstania Wielkopolskiego miesza z fikcją.

Górnicki ukazał Powstanie poprzez przeżycia jednostek, w jego ludzkim, psychologicznym a nie tylko wojskowym wymiarze, o którym ci, którzy w nim walczyli albo tylko byli jego biernymi obserwatorami, nigdy nie zapomną. „Człowiek dużo może pomieścić w sobie — myśli pół wieku później Anna — nie z niego nie uleci, ani cierpienia, ani szczęśliwe chwile”, bo dla pisarza Powstanie jest tylko pretekstem, żeby ukazać wielkość i małość człowieka, radość i ból, które nam w życiu towarzyszą. Bez nich życie nasze byłoby puste i ubogie.

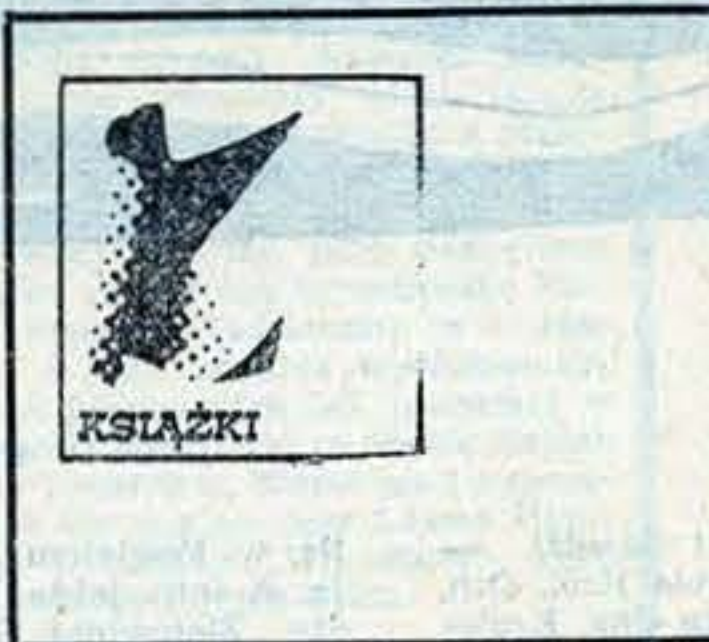
Powstanie Wielkopolskie, jedynie zwycięskie powstanie w naszych dziejach, to paradoks, nie ma swojej legendy, swojej pieśni. Bardzo trafnie zauważył to Arkady Fiedler, żołnierz Powstania, Wielkopoleńczyk z krwi i kości, romantyczny pozytywista, marzyciel twardo chodzący po obu półkuliach globu, jeden z wielu bohaterów pasjonującej książki Bogumila i Marcellego Kosmanów „Sylwetki Wielkopolan”. Książka mogłaby również nosić tytuł „Od Piasta Kołodzieja do Arkadego Fiedlera”. Omawia życie i dzieła tych, którzy będąc z urodzenia lub wyboru Wielkopolanami zasłużyli się Polsce. Czyta się je blisko 650 stron liczącą książkę jednym tchem, bo też Kosmanowie w biografii swoich bohaterów ujawniają wiele fascynujących szczegółów. Są to postaci pełnokrwiste, wielowymiarowe, nie pozbawione wad i słabostek. Kosmanowie również pamiętają, że w życiu człowiekiem często ogromną rolę pełni przypadek, los, traf, który wszystko zaczyna albo wszystko kończy.

Hipolit Cegielski, który za nieprawomysłowość przez jakiegoś pruskiego biurokrata został relegowany z posady nauczycielskiej w poznańskim Gimnazjum Marii Magdaleny, gdzie uczył języków klasycznych i polskiego, zaczął, by żyć, sprowadzać dla właścicieli ziemskich maszyny rolnicze, piece, kłódki, gwoździe. Zrobił wielkie pieniądze. Później już sam zaczął wytwarzać, po wybudowaniu fabryki 106 rodzajów maszyn i narzędzi, których zastosowanie ten humanista z wykształcenia dokładnie opisał. Wzorował się na innych, ale i sam projektował. Był również znakomitym redaktorem. W 1948 roku założył „Gazetę Polską” i myślał, że gdyby żył dzisiaj, byłby z pewnością ministrem przemysłu i działaczem PRON-u. „Nie ma szlachty — pisał — nie ma mieszczan, nie ma chłopów, są tylko Polacy”. Sądzę, że z posady nauczycielskiej nie musiano by go zwalniać, zwolniłby się sam.

Arkady Fiedler, który mógł się uważać za szczęściarza, bo spełnił się jego marzenie, zawsze zdrowy i cały powracał z wielkiego, jak baśń fascynującego świata, do podpoznańskiego Puszczykowa. Za swoje reportaże otrzymywał najwyższe w międzywojennej Polsce honoraria. Czytając go do dziś w wielu językach: „Legenda lubi stwarzać pięknych bohaterów, wódzów — pisał przed laty — ale my, Wielkopole, nie mieliśmy w naszym powstaniu ani legend, ani wódzów. Nikt się specjalnie nie teścił, iży, sławny, wodził do ludowej pieśni albo stał się przedmiotem kultu i podziwu”.

Za to Powstanie Wielkopolskie po siedemdziesięciu latach ma solidną literaturę, naukową i beletrystyczną. Nic co było ważne i wielkie, nie może uciec w zborową niepamięć.

JANUSZ KONIUSZ



Samotny na peronie

Eugeniusz Kurzawa wydał swój kolejny tomik wierszy. Po „Serialu codziennym” i „Nie jesteś tu” ukazał się niewielki zbiorek zatytułowany „Samotnie”, sygnowany przez Suwalskie Towarzystwo Kultury.

Waldemar Smaszcz, autor posłowa, sugeruje, iż „Samotnie” to cykl monotematyczny, oparty na „bezpomownym zapisie uczuć”. Odnoszę wrażenie, że jest zupełnie inaczej: poetycka gra toczy się wokół kilku problemów, między innymi etosu twórcy, wartości czasu, przemijania, przedmiotowego charakteru życia ludzkiego. Jedno, co dominuje — to nastrój troski, ogólne poczucie zwątpienia. Aż dziwne, powinniśmy się owego stanu doszukiwać raczej w doradzie doświadczonego poety, gdy tymczasem Kurzawa to rocznik 1954.

Autor wierszy wyraźnie deklaruje opamiętującą go niemość i frustrację. Na wet przypływ weny poetyckiej, ośmieszony dajmonion, „przełom wewnętrzny”, nie przynosi żadnej zmiany w relacji: człowiek — świat. „Co robić z poetą — myśli nieszczęśliwy — którego to dopadało”. Napiecie jedynie wzmacnia bierną postawę. Kurzawa tworzy wariację na temat cząstki „nie”, implikacji, w której brak następnika: „lek i nie”. Nawet świadomość istnienia odbiorcy okazuje się złudna, gdyż „wszystkie adresy wywierały”.

Akt tworzenia jest ciągią niepewnością, która prowadzi do uczucia trwogi. Owo tworzenie jest typowo starożytności, urastające do rozmiarów jednostkowej tragedii. To strach przed samounicestwieniem. Zatraskany bohater w dąży się obezwładnić, bo w nienaturalnej sytuacji (kolejne „nie”), brakuje wyjścia, odnalezienia się i określenia własnego, a zagubionego „ja”. Nie znajdujemy nie stałego w tej „samotnej” ontologii: jakby życie działało się poza podmiotem, poza jaźnią, niematerialnie, mistycznie. Przywołany szwedzki myśliciel, Emanuel Swedenborg, pozwala się w owej refleksji utwierdzić — widzieć rzeczywistość jako trwanie w przestrzeni onirycznej, „w krainie popiołu i prochu”, zniszczenia i stworzenia jednocześnie.

Obawiam się jednak, że Eugeniusz Kurzawa wpadł w pułapkę własnego pesymizmu, przy technicznej umiejętności pisania wierszy. Powyższy mariaż jest bowiem nieco zdradliwy. Wszystkie problemy egzystencjalne, poruszone przez poetę, nie są nam dane poprzez wyszukane środki wyrazu. Autor cyklu „Samotnie” swe lęk deklaruje, wypowiada wprost. Porównajmy: „wypłiwości od paru lat nie opuszczają go”,

„wymyślam siebie po raz któryś”, „od dawna nie lubię (...), nieudanych powtórek z życia już dawno zostałem osamotniony”. Tak jakby jeden punkt wyjścia np. uczucie panowania nad słowem wywoływało szereg skojarzeń, które mogły towarzyszyć kreacji... i powtarzać się wielokrotnie w różnych wariantach, ze stawianiami. Wystarczy zatem porwać ołówkę, by odczytać wszystkie strachy. Nie ma w tym poczucia odpowiedzialności za słowo, nawet — rzeczywistość. To jakby zrzućcie z siebie balastu totalnego rozgoryczenia, pojmanego jako wartość sama w sobie. Jedynie kilka momentów gry słownej osłabia wrażenie pompatyczności wierszy, lekko ocierających się o megalomanię. Choć nieszczerze, co kryje się w słowach o pisaniu jako „schizofrenicznym zabiegu” i samokreowaniu na demurga, proroka.

Owo wrażenie ustępuje w dwóch wierszach o peronach, pociągach, odjazdach: utwory są bodaj najprawdziwsze, przeżyte. To nie skłamy egzystencjalizm, ale prawdziwa szarość, realia z brudnymi oknami, pustymi dworcami i zagubionymi podróżnymi. Dopiero tu, na peronie powracającego we wspomnieniu rodzinnego miasta, rozgrywa się dramat samotności: „na dużym dworcu”, nie w mrokach duszy. I możemy zrozumieć Kurzawę, jego spoglądanie wstecz i poczucie bezsensu wszelkich dzieł, gdy „odjeżdża to trochę umiera”.

MALGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

Eugeniusz Kurzawa: „Samotnie”. Suwalskie Towarzystwo Kultury, Suwałki 1986.

5. OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i zdjęć) zamieszczonych w redakcji nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamieszczonych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów.

Pomnik na miarę krawca

Nie było strzelaniny i krwi przelewu. Wielkie boje, hekatomby ofiar były gdzie indziej. Choćby w Głogowie. Choćby w Kostrzynie. Wyzwolenie Zielonej Góry w lutym 1945 roku, wyrażające się językiem szachistów, określić można jako bicie w przelocie. Jednak i przy tej okazji, w okolicznościach dość niejasnych, spłonęło kilka budynków. Odbudowa miała skutki brzemienne. W jednym pomieszczeniu restauracja „Ratuszowa” — gdzie nikną moje honoraria za felietony, zaś nad nią lokal, gdzie owe obrzydliwe teksty powstają, czyli firma p. NADODRZE. W drugiej stażonej i odbudowanej chałupie zaczął mieszkać cenzor — poeta, albo jak kto woli, poeta — cenzor Bolesław Soliński. Skończył mieszkać już jako nasz naczelny redaktor, drugi z rzędu. Choćby z takich powodów, do rocznicy wyzwolenia Zielonej Góry powinienem ja, kolegów nie wspominając, mieć stosunek szczególny, nie zważając na to, że natura wyposażyła mnie w małe zasoby powagi, obdarzając nią moich przyjaciół. W okolicznościach, gdy wypada składać wieńce, wręczać wiązanki kwiatów, można na nich liczyć. Uczynią to poważnie, jak obyczaj każe, bez zgrzytów między formą a treścią.

Do wykonania okolicznościowej misji składania, również rachunków w księgowości, przyjaciele moi są przygotowani właściwie, jak ci żołnierze Armii Czerwonej, którzy jako trzeci rzut wkroczyli do Zielonej Góry mając w swoich taborach gotowe negatywy różnych pomników. Zielona Góra, wtedy jeszcze Grunberg, miasteczko liczące w 1945 roku niespełna dwadzieścia tysięcy mieszkańców, z ręką wyzwolicieli otrzymał standardowy pomnik na właściwą miarę. Przepisowa forma z taborów nakała budowę płaszczyzny, na której stoi ostrosłup, koło niego dwie nie nadające się do strzelania armatki. Działka była z demobilu, cement i cegła w bardzo złym gatunku, jak mniemam, z przerwanej przez historię budowy domu jednorodzinnego.

Wiem, kiedy odbyło się pierwsze wzniesienie, nawet to wiem jak się nazywał pierwszy nasz zielonogórski Bachus. Był nim pan Lupa, z zawodu kiper w Lubuskiej Wytwórni Win, współtwór-

ca pierwszego wytrysku polskiego szampa na ulicy Moniuszki. Drugiego wytrysku nie było. Natomiast nie wiem, ówczesni protokolanci zupełnie pozbawieni byli świadomości powagi historii, kiedy pod pomnikiem złożono pierwsze wieńce i wiązanki, zaś zupełnie nie wiem, kto składał, jaki był repertuar orkiestry. O personalia się nie martwię. Tym był zapewne liczny. Jego skład osobowy zostanie zrekonstruowany przy okazji kolejnego naboru członków do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, bowiem u nas żadna organizacja nie schodzi ze sceny w sposób naturalny, na przykład z powodu braku członków uzasadniających jej istnienie. Myśl o założeniu w szkole podstawowej młodzieżowego koła ZBOWID ma racjonalne uzasadnienie. Nowe przepisy o organizacjach i stowarzyszeniach, rosnące stale w postępie geometrycznym szeregi kombatantów z boju o różnym charakterze, czynią z mojej myśli ideę wartą materializacji.

W 1956 roku pomnik sobie postawiony przez wyzwolicieli — jako że skoro my nie będziemy siebie cenili, to kto? okazał się nie na miarę gustu już pięćdziesięcioletniego miasta, no i nie da się ukryć, rozsypany był w oczach, bo zbudowany był z podłego materiału. Zbudowano pomnik nowy, z piaskowca, monument nie tylko w skali miasta stu tysięcznego, ale i w charakterze swoim bardziej uniwersalny. Pod tym pomnikiem można składać wieńce i kwiaty nie tylko w lutym, gdy zieleń jest droga, ale również, właściwie we wszystkich porach roku i przy wszystkich okazjach.

Troszczyć się o personalia osób, które szczególnie zimą zasłużyły się składaniem wieńców i wiązank, tych, co czynili to wielokrotnie, pragnę, aby społeczeństwo uhonorowało ich odpowiednimi mundurami, wzorowanymi na galowych ubiorach marszałków wielkiej armii Napoleona. Bogactwo galonów, nalesnik, szpada, byłoby miłym urozmaicheniem coraz bardziej szarego, obzarpianego, staromodniejszego tłumu, na zielonogórskim deptaku.

Jest takie uhonorowanie ważne. Obserwuję bowiem od 1956 roku, dokumentacja w postaci czołówki na stronie

lokalnej „Gazety Lubuskiej” oddaje to w nikłym stopniu, ewolucję charakteru lutych wyzwoleń Zielonej Góry. Po pierwsze uczestnicy w nich coraz mniejsza liczba ludzi. Takich, co przychodzą z własnej ochoty dziś już nie ma. Zdarza się przypadkowy gap. Po drugie wypożyczone wojsko, pewnie z powodów oszczędnościowych nie używa amunicji, nawet ślepej. Tylko stoi. Po trzecie dyżurna drużyna harcerzy ma co raz to inne kolory chust. Po czwarte wreszcie, ci którzy składają wieńce i kwiaty, dokonują tego na ogół w godzinach pracy, czyli że jest to czynność wliczona w obowiązki służbowe i w żadnym wypadku nie jest to potrzeba duszy. Ta ewolucja dokonała się w ciągu dziesięcioleci.

Dziś obchody rocznicy wyzwolenia Zielonej Góry przypominam one, daj było to zdarzenie rangą równe samemu wyzwoleniu, są imprezą profesjonalną, realizowaną przez zawodowców. Zawodowy satyryk, Leszek Hermanowicz, kolega z redakcji, powiada, że społeczeństwo powinno się zdobyć na jeszcze jeden zryw, gremialnie, po raz 44 (skąd u niego ta pamięć?) i ostatni wyzwoleń Zieloną Górę w 1989 roku i dać potem sobie spokój, czas bowiem przystąpić do pracy nad podpisaniem traktatu pokojowego. Hermanowicz, który nie ma pracowni, ma ambiwalentny stosunek do historii, różnych rocznic i uroczystych obchodów. Jest to typowy przedstawiciel pokolenia pozbawionego skłonności do wrzesań, a ideologiczny, zadający przed przyjęciem zlecenia na pracę głupie pytanie — za ile?

Propozycja dania sobie spokoju przez ostateczne wyzwolenie Zielonej Góry, podpisanie traktatu pokojowego, ewentualne obchodzenie rocznic okrągłych, w moim przeświadczeniu, jest pomysłem nierealistycznym. Obchodzenie zbyt mocno weszło nam w krew. Bez obchodzenia byłibyśmy społeczeństwem niepełnym, wyraźnie odstającym od tendencji ogólnopolskich, antygombrowiczowskich. Wreszcie z kim należałoby taki traktat podpisać? Z sobą samym?

RYSZARD ROWIŃSKI

44 RAZY WYZWALALIŚMY NASZE MIASTO, CZAS POMYŚLEĆ O POKOJU!



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

okolicach
wyzwalcia

REWOLUCJI JESZCZE NIE MA

1. Każdy z Polaków ciągle na coś czeka. I nie obejrzeliśmy się, a już mamy za sobą kolejny rok. W tym roku, rok 1989, rok 1990, rok 1991, rok 1992, rok 1993, rok 1994, rok 1995, rok 1996, rok 1997, rok 1998, rok 1999, rok 2000, rok 2001, rok 2002, rok 2003, rok 2004, rok 2005, rok 2006, rok 2007, rok 2008, rok 2009, rok 2010, rok 2011, rok 2012, rok 2013, rok 2014, rok 2015, rok 2016, rok 2017, rok 2018, rok 2019, rok 2020, rok 2021, rok 2022, rok 2023, rok 2024, rok 2025, rok 2026, rok 2027, rok 2028, rok 2029, rok 2030, rok 2031, rok 2032, rok 2033, rok 2034, rok 2035, rok 2036, rok 2037, rok 2038, rok 2039, rok 2040, rok 2041, rok 2042, rok 2043, rok 2044, rok 2045, rok 2046, rok 2047, rok 2048, rok 2049, rok 2050, rok 2051, rok 2052, rok 2053, rok 2054, rok 2055, rok 2056, rok 2057, rok 2058, rok 2059, rok 2060, rok 2061, rok 2062, rok 2063, rok 2064, rok 2065, rok 2066, rok 2067, rok 2068, rok 2069, rok 2070, rok 2071, rok 2072, rok 2073, rok 2074, rok 2075, rok 2076, rok 2077, rok 2078, rok 2079, rok 2080, rok 2081, rok 2082, rok 2083, rok 2084, rok 2085, rok 2086, rok 2087, rok 2088, rok 2089, rok 2090, rok 2091, rok 2092, rok 2093, rok 2094, rok 2095, rok 2096, rok 2097, rok 2098, rok 2099, rok 2100, rok 2101, rok 2102, rok 2103, rok 2104, rok 2105, rok 2106, rok 2107, rok 2108, rok 2109, rok 2110, rok 2111, rok 2112, rok 2113, rok 2114, rok 2115, rok 2116, rok 2117, rok 2118, rok 2119, rok 2120, rok 2121, rok 2122, rok 2123, rok 2124, rok 2125, rok 2126, rok 2127, rok 2128, rok 2129, rok 2130, rok 2131, rok 2132, rok 2133, rok 2134, rok 2135, rok 2136, rok 2137, rok 2138, rok 2139, rok 2140, rok 2141, rok 2142, rok 2143, rok 2144, rok 2145, rok 2146, rok 2147, rok 2148, rok 2149, rok 2150, rok 2151, rok 2152, rok 2153, rok 2154, rok 2155, rok 2156, rok 2157, rok 2158, rok 2159, rok 2160, rok 2161, rok 2162, rok 2163, rok 2164, rok 2165, rok 2166, rok 2167, rok 2168, rok 2169, rok 2170, rok 2171, rok 2172, rok 2173, rok 2174, rok 2175, rok 2176, rok 2177, rok 2178, rok 2179, rok 2180, rok 2181, rok 2182, rok 2183, rok 2184, rok 2185, rok 2186, rok 2187, rok 2188, rok 2189, rok 2190, rok 2191, rok 2192, rok 2193, rok 2194, rok 2195, rok 2196, rok 2197, rok 2198, rok 2199, rok 2200, rok 2201, rok 2202, rok 2203, rok 2204, rok 2205, rok 2206, rok 2207, rok 2208, rok 2209, rok 2210, rok 2211, rok 2212, rok 2213, rok 2214, rok 2215, rok 2216, rok 2217, rok 2218, rok 2219, rok 2220, rok 2221, rok 2222, rok 2223, rok 2224, rok 2225, rok 2226, rok 2227, rok 2228, rok 2229, rok 2230, rok 2231, rok 2232, rok 2233, rok 2234, rok 2235, rok 2236, rok 2237, rok 2238, rok 2239, rok 2240, rok 2241, rok 2242, rok 2243, rok 2244, rok 2245, rok 2246, rok 2247, rok 2248, rok 2249, rok 2250, rok 2251, rok 2252, rok 2253, rok 2254, rok 2255, rok 2256, rok 2257, rok 2258, rok 2259, rok 2260, rok 2261, rok 2262, rok 2263, rok 2264, rok 2265, rok 2266, rok 2267, rok 2268, rok 2269, rok 2270, rok 2271, rok 2272, rok 2273, rok 2274, rok 2275, rok 2276, rok 2277, rok 2278, rok 2279, rok 2280, rok 2281, rok 2282, rok 2283, rok 2284, rok 2285, rok 2286, rok 2287, rok 2288, rok 2289, rok 2290, rok 2291, rok 2292, rok 2293, rok 2294, rok 2295, rok 2296, rok 2297, rok 2298, rok 2299, rok 2300, rok 2301, rok 2302, rok 2303, rok 2304, rok 2305, rok 2306, rok 2307, rok 2308, rok 2309, rok 2310, rok 2311, rok 2312, rok 2313, rok 2314, rok 2315, rok 2316, rok 2317, rok 2318, rok 2319, rok 2320, rok 2321, rok 2322, rok 2323, rok 2324, rok 2325, rok 2326, rok 2327, rok 2328, rok 2329, rok 2330, rok 2331, rok 2332, rok 2333, rok 2334, rok 2335, rok 2336, rok 2337, rok 2338, rok 2339, rok 2340, rok 2341, rok 2342, rok 2343, rok 2344, rok 2345, rok 2346, rok 2347, rok 2348, rok 2349, rok 2350, rok 2351, rok 2352, rok 2353, rok 2354, rok 2355, rok 2356, rok 2357, rok 2358, rok 2359, rok 2360, rok 2361, rok 2362, rok 2363, rok 2364, rok 2365, rok 2366, rok 2367, rok 2368, rok 2369, rok 2370, rok 2371, rok 2372, rok 2373, rok 2374, rok 2375, rok 2376, rok 2377, rok 2378, rok 2379, rok 2380, rok 2381, rok 2382, rok 2383, rok 2384, rok 2385, rok 2386, rok 2387, rok 2388, rok 2389, rok 2390, rok 2391, rok 2392, rok 2393, rok 2394, rok 2395, rok 2396, rok 2397, rok 2398, rok 2399, rok 2400, rok 2401, rok 2402, rok 2403, rok 2404, rok 2405, rok 2406, rok 2407, rok 2408, rok 2409, rok 2410, rok 2411, rok 2412, rok 2413, rok 2414, rok 2415, rok 2416, rok 2417, rok 2418, rok 2419, rok 2420, rok 2421, rok 2422, rok 2423, rok 2424, rok 2425, rok 2426, rok 2427, rok 2428, rok 2429, rok 2430, rok 2431, rok 2432, rok 2433, rok 2434, rok 2435, rok 2436, rok 2437, rok 2438, rok 2439, rok 2440, rok 2441, rok 2442, rok 2443, rok 2444, rok 2445, rok 2446, rok 2447, rok 2448, rok 2449, rok 2450, rok 2451, rok 2452, rok 2453, rok 2454, rok 2455, rok 2456, rok 2457, rok 2458, rok 2459, rok 2460, rok 2461, rok 2462, rok 2463, rok 2464, rok 2465, rok 2466, rok 2467, rok 2468, rok 2469, rok 2470, rok 2471, rok 2472, rok 2473, rok 2474, rok 2475, rok 2476, rok 2477, rok 2478, rok 2479, rok 2480, rok 2481, rok 2482, rok 2483, rok 2484, rok 2485, rok 2486, rok 2487, rok 2488, rok 2489, rok 2490, rok 2491, rok 2492, rok 2493, rok 2494, rok 2495, rok 2496, rok 2497, rok 2498, rok 2499, rok 2500, rok 2501, rok 2502, rok 2503, rok 2504, rok 2505, rok 2506, rok 2507, rok 2508, rok 2509, rok 2510, rok 2511, rok 2512, rok 2513, rok 2514, rok 2515, rok 2516, rok 2517, rok 2518, rok 2519, rok 2520, rok 2521, rok 2522, rok 2523, rok 2524, rok 2525, rok 2526, rok 2527, rok 2528, rok 2529, rok 2530, rok 2531, rok 2532, rok 2533, rok 2534, rok 2535, rok 2536, rok 2537, rok 2538, rok 2539, rok 2540, rok 2541, rok 2542, rok 2543, rok 2544, rok 2545, rok 2546, rok 2547, rok 2548, rok 2549, rok 2550, rok 2551, rok 2552, rok 2553, rok 2554, rok 2555, rok 2556, rok 2557, rok 2558, rok 2559, rok 2560, rok 2561, rok 2562, rok 2563, rok 2564, rok 2565, rok 2566, rok 2567, rok 2568, rok 2569, rok 2570, rok 2571, rok 2572, rok 2573, rok 2574, rok 2575, rok 2576, rok 2577, rok 2578, rok 2579, rok 2580, rok 2581, rok 2582, rok 2583, rok 2584, rok 2585, rok 2586, rok 2587, rok 2588, rok 2589, rok 2590, rok 2591, rok 2592, rok 2593, rok 2594, rok 2595, rok 2596, rok 2597, rok 2598, rok 2599, rok 2600, rok 2601, rok 2602, rok 2603, rok 2604, rok 2605, rok 2606, rok 2607, rok 2608, rok 2609, rok 2610, rok 2611, rok 2612, rok 2613, rok 2614, rok 2615, rok 2616, rok 2617, rok 2618, rok 2619, rok 2620, rok 2621, rok 2622, rok 2623, rok 2624, rok 2625, rok 2626, rok 2627, rok 2628, rok 2629, rok 2630, rok 2631, rok 2632, rok 2633, rok 2634, rok 2635, rok 2636, rok 2637, rok 2638, rok 2639, rok 2640, rok 2641, rok 2642, rok 2643, rok 2644, rok 2645, rok 2646, rok 2647, rok 2648, rok 2649, rok 2650, rok 2651, rok 2652, rok 2653, rok 2654, rok 2655, rok 2656, rok 2657, rok 2658, rok 2659, rok 2660, rok 2661, rok 2662, rok 2663, rok 2664, rok 2665, rok 2666, rok 2667, rok 2668, rok 2669, rok 2670, rok 2671, rok 2672, rok 2673, rok 2674, rok 2675, rok 2676, rok 2677, rok 2678, rok 2679, rok 2680, rok 2681, rok 2682, rok 2683, rok 2684, rok 2685, rok 2686, rok 2687, rok 2688, rok 2689, rok 2690, rok 2691, rok 2692, rok 2693, rok 2694, rok 2695, rok 2696, rok 2697, rok 2698, rok 2699, rok 2700, rok 2701, rok 2702, rok 2703, rok 2704, rok 2705, rok 2706, rok 2707, rok 2708, rok 2709, rok 2710, rok 2711, rok 2712, rok 2713, rok 2714, rok 2715, rok 2716, rok 2717, rok 2718, rok 2719, rok 2720, rok 2721, rok 2722, rok 2723, rok 2724, rok 2725, rok 2726, rok 2727, rok 2728, rok 2729, rok 2730, rok 2731, rok 2732, rok 2733, rok 2734, rok 2735, rok 2736, rok 2737, rok 2738, rok 2739, rok 2740, rok 2741, rok 2742, rok 2743, rok 2744, rok 2745, rok 2746, rok 2747, rok 2748, rok 2749, rok 2750, rok 2751, rok 2752, rok 2753, rok 2754, rok 2755, rok 2756, rok 2757, rok 2758, rok 2759, rok 2760, rok 2761, rok 2762, rok 2763, rok 2764, rok 2765, rok 2766, rok 2767, rok 2768, rok 2769, rok 2770, rok 2771, rok 2772, rok 2773, rok 2774, rok 2775, rok 2776, rok 2777, rok 2778, rok 2779, rok 2780, rok 2781, rok 2782, rok 2783, rok 2784, rok 2785, rok 2786, rok 2787, rok 2788, rok 2789, rok 2790, rok 2791, rok 2792, rok 2793, rok 2794, rok 2795, rok 2796, rok 2797, rok 2798, rok 2799, rok 2800, rok 2801, rok 2802, rok 2803, rok 2804, rok 2805, rok 2806, rok 2807, rok 2808, rok 2809, rok 2810, rok 2811, rok 2812, rok 2813, rok 2814, rok 2815, rok 2816, rok 2817, rok 2818, rok 2819, rok 2820, rok 2821, rok 2822, rok 2823, rok 2824, rok 2825, rok 2826, rok 2827, rok 2828, rok 2829, rok 2830, rok 2831, rok 2832, rok 2833, rok 2834, rok 2835, rok 2836, rok 2837, rok 2838, rok 2839, rok 2840, rok 2841, rok 2842, rok 2843, rok 2844, rok 2845, rok 2846, rok 2847, rok 2848, rok 2849, rok 2850, rok 2851, rok 2852, rok 2853, rok 2854, rok 2855, rok 2856, rok 2857, rok 2858, rok 2859, rok 2860, rok 2861, rok 2862, rok 2863, rok 2864, rok 2865, rok 2866, rok 2867, rok 2868, rok 2869, rok 2870, rok 2871, rok 2872, rok 2873, rok 2874, rok 2875, rok 2876, rok 2877, rok 2878, rok 2879, rok 2880, rok 2881, rok 2882, rok 2883, rok 2884, rok 2885, rok 2886, rok 2887, rok 2888, rok 2889, rok 2890, rok 2891, rok 2892, rok 2893, rok 2894, rok 2895, rok 2896, rok 2897, rok 2898, rok 2899, rok 2900, rok 2901, rok 2902, rok 2903, rok 2904, rok 2905, rok 2906, rok 2907, rok 2908, rok 2909, rok 2910, rok 2911, rok 2912, rok 2913, rok 2914, rok 2915, rok 2916, rok 2917, rok 2918, rok 2919, rok 2920, rok 2921, rok 2922, rok 2923, rok 2924, rok 2925, rok 2926, rok 2927, rok 2928, rok 2929, rok 2930, rok 2931, rok 2932, rok 2933, rok 2934, rok 2935, rok 2936, rok 2937, rok 2938, rok 2939, rok 2940, rok 2941, rok 2942, rok 2943, rok 2944, rok 2945, rok 2946, rok 2947, rok 2948, rok 2949, rok 2950, rok 2951, rok 2952, rok 2953, rok 2954, rok 2955, rok 2956, rok 2957, rok 2958, rok 2959, rok 2960, rok 2961, rok 2962, rok 2963, rok 2964, rok 2965, rok 2966, rok 2967, rok 2968, rok 2969, rok 2970, rok 2971, rok 2972, rok 2973, rok 2974, rok 2975, rok 2976, rok 2977, rok 2978, rok 2979, rok 2980, rok 2981, rok 2982, rok 2983, rok 2984, rok 2985, rok 2986, rok 2987, rok 2988, rok 2989, rok 2990, rok 2991, rok 2992, rok 2993, rok 2994, rok 2995, rok 2996, rok 2997, rok 2998, rok 2999, rok 3000, rok 3001, rok 3002, rok 3003, rok 3004, rok 3005, rok 3006, rok 3007, rok 3008, rok 3009, rok 3010, rok 3011, rok 3012, rok 3013, rok 3014, rok 3015, rok 3016, rok 3017, rok 3018, rok 3019, rok 3020, rok 3021, rok 3022, rok 3023, rok 3024, rok 3025, rok 3026, rok 3027, rok 3028, rok 3029, rok 3030, rok 3031, rok 3032, rok 3033, rok 3034, rok 3035, rok 3036, rok 3037, rok 3038, rok 3039, rok 3040, rok 3041, rok 3042, rok 3043, rok 3044, rok 3045, rok 3046, rok 3047, rok 3048, rok 3049, rok 3050, rok 3051, rok 3052, rok 3053, rok 3054, rok 3055, rok 3056, rok 3057, rok 3058, rok 3059, rok 3060, rok 3061, rok 3062, rok 3063, rok 3064, rok 3065, rok 3066, rok 3067, rok 3068, rok 3069, rok 3070, rok 3071, rok 3072, rok 3073, rok 3074, rok 3075, rok 3076, rok 3077, rok 3078, rok 3079, rok 3080, rok 3081, rok 3082, rok 3083, rok 3084, rok 3085, rok 3086, rok 3087, rok 3088, rok 3089, rok 3090, rok 3091, rok 3092, rok 3093, rok 3094, rok 3095, rok 3096, rok 3097, rok 3098, rok 3099, rok 3100, rok 3101, rok 3102, rok 3103, rok 3104, rok 3105, rok 3106, rok 3107, rok 3108, rok 3109, rok 3110, rok 3111, rok 3112, rok 3113, rok 3114, rok 3115, rok 3116, rok 3117, rok 3118, rok 3119, rok 3120, rok 3121, rok 3122, rok 3123, rok 3124, rok 3125, rok 3126, rok 3127, rok 3128, rok 3129, rok 3130, rok 3131, rok 3132, rok 3133, rok 3134, rok 3135, rok 3136, rok 3137, rok 3138, rok 3139, rok 3140, rok 3141, rok 3142, rok 3143, rok 3144, rok 3145, rok 3146, rok 3147, rok 3148, rok 3149, rok 3150, rok 3151, rok 3152, rok 3153, rok 3154, rok 3155, rok 3156, rok 3157, rok 3158, rok 3159, rok 3160, rok 3161, rok 3162, rok 3163, rok 3164, rok 3165, rok 3166, rok 3167, rok 3168, rok 3169, rok 3170, rok 3171, rok 3172, rok 3173, rok 3174, rok 3175, rok 3176, rok 3177, rok 3178, rok 3179, rok 3180, rok 3181, rok 3182, rok 3183, rok 3184, rok 3185, rok 3186, rok 3187, rok 3188, rok 3189, rok 3190, rok 3191, rok 3192, rok 3193, rok 3194, rok 3195, rok 3196, rok 3197, rok 3198, rok 3199, rok 3200, rok 3201, rok 3202, rok 3203, rok 3204, rok 3205, rok 3206, rok 3207, rok 3208, rok 3209, rok 3210, rok 3211, rok 3212, rok 3213, rok 3214, rok 3215, rok 3216, rok 3217, rok 3218, rok 3219, rok 3220, rok 3221, rok 3222, rok 3223, rok 3224, rok 3225, rok 3226, rok 3227, rok 3228, rok 3229, rok 3230, rok 3231, rok 3232, rok 3233, rok 3234, rok 3235, rok 3236, rok 3237, rok 3238, rok 3239, rok 3240, rok 3241, rok 3242, rok 3243, rok 3244, rok 3245, rok 3246, rok 3247, rok 3248, rok 3249, rok 3250, rok 3251, rok 3252, rok 3253, rok 3254, rok 3255, rok 3256, rok 3257, rok 3258, rok 3259, rok 3260, rok 3261, rok 3262, rok 3263, rok 3264, rok 3265, rok 3266, rok 3267, rok 3268, rok 3269, rok 3270, rok 3271, rok 3272, rok 3273, rok 3274, rok 3275, rok 3276, rok 3277, rok 3278, rok 3279, rok 3280, rok 3281, rok 3282, rok 3283, rok 3284, rok 3285, rok 3286, rok 3287, rok 3288, rok 3289, rok 3290, rok 3291, rok 3292, rok 3293, rok 3294, rok 3295, rok 3296, rok 3297, rok 3298, rok 3299, rok 3300, rok 3301, rok 3302, rok 3303, rok 3304, rok 3305, rok 3306, rok 3307, rok 3308, rok 3309, rok 3310, rok 3311, rok 3312, rok 3313, rok 3314, rok 3315, rok 3316, rok 3317, rok 3318, rok 3319, rok 3320, rok 3321, rok 3322, rok 3323, rok 3324, rok 3325, rok 3326, rok 3327, rok 3328, rok 3329, rok 3330, rok 3331, rok 3332, rok 3333, rok 3334, rok 3335, rok 3336, rok 3337, rok 3338, rok 3339, rok 3340, rok 3341, rok 3342, rok 3343, rok 3344, rok 3345, rok 3346, rok 3347, rok 3348, rok 3349, rok 3350, rok 3351, rok 3352, rok 3353, rok 3354, rok 3355, rok 3356, rok 3357, rok 3358, rok 3359, rok 3360, rok 3361, rok 3362, rok 3363, rok 3364, rok 3365, rok 3366, rok 3367, rok 3368, rok 3369, rok 3370, rok 3371, rok 3372, rok 3373, rok 3374, rok 3375, rok 3376, rok 3377, rok 3378, rok 3379, rok 3380, rok